

# GOŚĆ PIEDZIELNY

V NIEDZIELA  
ZWYKŁA  
NR 6  
ROK LX  
KATOWICE  
6. II. 1983  
CENA 6 ZŁ  
ISSN 0137-7604

## PRYMAS POLSKI DO WIERNYCH

Z OKAZJI KREACJI KARDYNALSKIEJ

Umiłowani!  
Ojciec Święty wyniósł mnie do godności kardynalskiej, więc włączył do grona biskupów szczególnie zaufanych. Tym razem powołanych jest do kardynalskiej purpury osiemnastu nowych członków z różnych krajów i z wszystkich kontynentów. I choć prymasi Polski, arcybiskupi gnieźnieński oraz arcybiskupi Warszawy, mają prawo do stroju kardynalskiego, to jednak powołanie do kardynatu umacnia ich w posłannictwie kościelnym wobec całego świata. Wśród nowych kardynałów staną ze mną przy Ojcu Świętym w dniu 2 lutego br. trzej kardynałowie z bliskich nam miast i stolic: Rygi, Zagrzebia i Berlina.

Każdemu z purpuratów — tym z dalekich krajów afrykańskich, azjatyckich, obydwu Ameryk i Nowej Zelandii, jak i tym z Europy i kongregacji watykańskich — będą towarzyszyły modlitwy. Wiem, że i w mojej intencji będą zanoszone do Boga liczne modlitwy wiernych z Ojczyzny i z emigracyjnego rozproszenia w świecie. Będą one mnie wspierać nie tylko podczas ceremonii kreowania, ale także w codziennej pracy dla Kościoła powszechnego.

Służba Kościołowi powszechnemu urzeczywistnia się w wypełnianiu obowiązków biskupich w Ojczyźnie, bo przecież Kościół w Polsce jest bardzo

ważną częścią Kościoła Chrystusowego na całej ziemi.

Kreacja kardynalska polega na włożeniu takich szat i odznaczeń, do których stosuje się określenie „dystyngcja”. Świat lubi dystyngcję, a Kościół żyje w tym świecie. Prawdziwa jednak dystyngcja nie wynika z szat. Szaty mają być znakiem takiego dostojęstwa, które usposabia noszącego je do całkowitego poświęcenia się i gotowości ofiary dla Chrystusa. Chrystus, kiedyś „na pośmiewisko purpurą odziany”, dziś przede wszystkim żyje w ubogich i cierpiących.

Stając przed Ojcem Świętym razem z kardynałem metropolitą krakowskim i kardynałem Rubinem oraz kardyna-

łem metropolitą Filadelfii, Polakiem z pochodzenia — będę myślał o Polsce — ojezyźnie Papieża, o naszych troskach i cierpieniach, o naszym Kościele, który ma uświęcać Polskę.

Najmilsi, Matce Najświętszej Jasnogórskiej zawierzam wszystkie moje intencje. Miłością obejmuję obydwie archidiecezje, gnieźnieńską i warszawską, świętą Warmię i całą Polskę.

Z serca błogosławie.

JOZEF KARDYNAŁ GLEMB  
Prymas Polski

Gniezno — Warszawa, 2 lutego 1983 r.

## LIST EPISKOPATU POLSKI DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH

W ZWIĄZKU Z RUCHEM TRZEZWOŚCI IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

Wypełniając polecenie Zbawiciela: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... uczenie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20), zwracamy się do Was, Bracia w kapłaństwie i do Was, Bracia i Siostry Ludu wiernej naszej Ojczyzny, w doniosłej sprawie. Minęło już 25 lat od założenia Jasnogórskich Słubów Narodu. Wszystkim nam wiadomo, że składając je — zobowiązaliśmy się nie tylko do wytrwania przy Chrystusie i Jego Kościele, ale przede wszystkim do ustawicznego dążenia ku pełni życia chrześcijańskiego, do praktykowania cnót, do walki z grzechem i z tym wszystkim co do grzechu prowadzi.

Pozwólcie, Najmilsi, że przypomnimy sobie wszyscy odpowiedni fragment Jasnogórskich Słubów, z dnia 26 sierpnia 1956 r., a mianowicie ten:

„Zwycięska Pani Jasnogórska! Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi.

Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu, lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości”.

Gdy zatem napór zła wyraźnie się powiększa, gdy wzrasta zagrożenie zwłaszcza ze strony alkoholizmu, a także innych wad, nie możemy milczeć.

Przeżywając Jubileusz 600-lecia obecności Matki Bożej w łaskami słynącym Obrazie na Jasnej Górze, w oczekiwaniu na przyjazd Ojca św. J. Pawła II do Polski, poruszeni do głębi Wielkim Jubileuszem 1950-lecia Odkupienia świata przez Mękę i Śmierć na Krzyżu naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa tym bardziej pragniemy mobilizować nas wszystkich do walki z wszelkim grzechem, a zwłaszcza grzechem pijaństwa, nikotynizmu czy narkomanii. Odwołujemy się zatem do sumień ludzi szanujących prawo Boże i przypominamy zobowiązania płynące z Jasnogórskich Słubów Narodu. Zobowiązania te bowiem mają na celu nie tylko uwielbienie Boga i uczczenie Najświętszej Dziewicy Królowej Polski, ale także zmierzają do moralnego podźwignięcia Narodu oraz ratowania go przed niebezpieczeństwem zagrażającym ze strony wad rozpanoszonych.

Od wielu już lat położenie Narodu Polskiego ustawicznie się pogarsza na

odcinku alkoholizmu. Kilka lat temu osiągnęliśmy poziom spożycia zagrażający bytowi biologicznemu Narodu. Już sam ten fakt powinien stać się czynnikiem mobilizującym wszystkich do walki ze śmiertelnym zagrożeniem. Pijaństwo bowiem dla ludzi wierzących to nie tylko bolesny problem istnienia Narodu czy jego nędzy ekonomicznej, ale to przede wszystkim problem grzechu. Jego złość leży nie tylko w lekceważeniu przykazań Bożych, lecz także w tym, że dotkliwie i boleśnie krzywdzi ludzi. Jest przyczyną tragedii rodzinnych, małżeńskich a nawet społecznych. Powoduje zubożenie psychiczne, kulturalne i ekonomiczne. Staje się przyczyną degeneracji następnego Pokolenia. Jednym słowem należy pijaństwo uznać za dotkliwą i upokarzającą ranę na ciele Kościoła Bożego w naszej Ojczyźnie i na ciele Polskiego Narodu.

Nie jest to pierwsza tak trudna sytuacja. W historii naszego Narodu mamy takie okresy, kiedy zagrożenie ze strony alkoholizmu przybierało niepokojące rozmiary. Ale wtedy instynkt samozachowawczy Polaków, wspomagany światłem z nieba, pobudzał ich do zdecydowanej walki z groźącym niebezpieczeństwem. Powstawali opatrnościowi działacze duchowni a nawet świeccy, którzy budzili ducha Narodu i organizowali go do walki. Tak było w okresie zaborów i niewoli, tak było po pierwszej czy drugiej wojnie światowej. Tak powinno być i dzisiaj.

Doświadczenie minionych lat poucza nas, że jednym ze środków i to szczególnie niezawodnym była walka z zagrożeniem ze strony alkoholizmu w sposób zorganizowany. Wszyscy działacze trzeźwości tak duchowni jak i świeccy organizowali ludzi dobrej woli w Bractwa czy Stowarzyszenia Trzeźwości. Dzięki temu mogli się członkowie nawzajem wspomagać w działaniu, tworzyć odpowiednią atmosferę społeczną, oddawać pomocną dłoń upadającym, zabezpieczać zagrożonych na niebezpieczne sytuacje, dodawać otuchy niepijącym.

Najmilsi Bracia w Kapłaństwie i Umiłowani Wierni, obserwując życie naszego Narodu stwierdzamy, że dzisiaj — położenie naszych Rodaków na odcinku trzeźwości, aczkolwiek trudne, a nawet tragiczne — nie jest beznadziejne. Jesteśmy głęboko przekonani, że

Wszchemoc Najlepszego Ojca Niebieskiego pośpieszy nam z pomocą, jeżeli ufną w tę pomoc rozpoczniemy zdecydowaną i ofiarną walkę o wyzwolenie.

Dlatego w tym historycznym momencie niezmiennie trudnym, zwracamy się do Was Najmilsi, przede wszystkim z serdecznym apelem o dobrą i ofiarną wolę, która niechaj się wyraża w wytrwałej i ufniej modlitwie do Boga o ratunek dla naszego Narodu. Prosimy o modlitwę indywidualną, modlitwę w rodzinach a zwłaszcza w parafiach. Zbawiciel nasz dał wielkie obietnice zbiorowej modlitwie: „jeżeli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyję im. Mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzech zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 19-20). Modlitwa musi być źródłem i natchnieniem odpowiednich czynów. Z niej musi rodzić się ofiarna postawa osobista i apostolska gorliwość. Dlatego też zwracamy się przede wszystkim do naszych Najmilszych Braci w Kapłaństwie, Duszpasterzy Polski Katolickiej, aby za wzorem swoich Wielkich Poprzedników ofiarnie rozpoczęli ratowanie Narodu organizując i prowadząc Kościelny Apostolat Trzeźwości — jako Ruch Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego. Tę gorącą prośbę dyktują nam doświadczenia poprzednich pokoleń, którym Bractwa przyniosły zwycięstwo i ocalenie. W dobie współczesnej obserwujemy również pomyślne rezultaty zbiorowych wysiłków. A nade wszystko zachęcają nas do tego słowa Chrystusa Pana, który powiedział: „Gdzie są dwaj albo trzech zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

W tej formie apostolstwa znajduje się miejsce dla każdego człowieka dobrej woli. Szczegółowe informacje o Ruchu Trzeźwości zostaną podane w czasie XVI Tygodnia Modlitw o Trzeźwość Narodu, który odbędzie się w dniach od 16 do 22 lutego 1983 roku.

Prosimy tedy wszystkich Duszpasterzy, aby i sami świecili przykładem osobistej trzeźwości a zwłaszcza ofiarnej abstynencji, wsłuchali w słowa św. Pawła Apostoła: „Wy zatem Bracia, powołani zostaliście do wolności. Tyłko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywni służcie sobie wz-

ajemnie” (Gal 5, 13). Wasz trud organizowania i prowadzenia Ruchu Trzeźwości niech będzie oceniany jako ofiarna służba miłości.

Wam zaś Najmilsi, Bracia i Siostry, przekazujemy nasze gorące pragnienia, abyście całym sercem wsłuchani w słowa Zbawiciela: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23), podjęli ofiarnie zerwanie z piciem alkoholu całkowicie albo częściowo, i ochotnie wstępowali w szeregi Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego. Papierając ten Ruch w głębokim przekonaniu, że w ten sposób przyniosiecie chwałę Bogu, realizujecie przyrzeczenia złożone w Jasnogórskich Słubach Narodu, przygotowujecie się do ogólnego zamknięcia Jubileuszu 600-lecia i przyjęcia w duchu Wiary Ojca św. Jana Pawła II w Domu naszym, ratujecie i zabezpieczacie byt Polskiego Społeczeństwa, jego moralny i kulturalny rozwój, a nawet dobrobyt materialny.

Pragniemy też Was powiadomić, że w czasie rozmów między Rządem Polskim a Episkopatem na Komisji Wspólnej padły głosy ze strony rządowej, że usuwa się wszelkie zastrzeżenia w stosunku do działalności Bractw Trzeźwości. Wszystko tedy obecnie zależy od naszej dobrej i ofiarnej woli.

Oto Najmilszy Ludu Boży, pełna nadziei perspektywa ratowania naszego Narodu i powiększenia chwały Boga w naszej Ojczyźnie. Ufną w pomoc Bożą rozpoczniemy odważnie i ofiarnie jej realizację.

Na trud odpowiedzialnej a pełnej nadziei pracy, którą podejmiecie w Bractwach Trzeźwości, z serca Wam błogosławimy, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

HERBERT BEDNORZ  
Biskup Katowicki  
Abp JÓZEF GLEMP  
PRYMAS POLSKI  
oraz Arcybiskupi i Biskupi  
obecni na Konferencji

Warszawa, 189 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski





## CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana, siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł.

I wołał jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały”. Od głosu tego, który wołał, zadrgały futryny drzwi, a świątynia napelniła się dymem.

I powiedziałem: „Biada mi. Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!”

Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzeki: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zgladzony twój grzech”.

I usłyszałem głos Pana mówiącego: „Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł?” Odpowiedziałem: „Oto ja, posłij mnie!”.

(Iz 6, 1–2a, 3–8)

## PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Wobec aniołów psalm zaśpiewam Panu.

Lub: Alleluja.

Będę Cię sławił, Panie, z całego serca, bo usłyszałeś słowa ust moich. Będę śpiewał Ci psalm wobec aniołów, pokłon Ci oddam w Twoim świętym przybytku.

## Refren.

I będę sławił Twe imię za łaskę i wierność, bo ponad wszystko wywyższyłeś Twoje imię i obietnice. Wysłuchałeś mnie, kiedy Cię wozywałem, pomnożyłeś pomoc mojej duszy.

## Refren.

Wszyscy królowie ziemi będą dziękować Tobie, Panie, gdy usłyszysz słowa ust Twoich, i będą opiewać drogi Pana: „Zaprawdę, chwała Pana jest wielka”.

## Refren.

Wybawia mnie Twoja prawica. Pan za mnie wszystkiego dokona. Panie, Twa łaska trwa na wieki, nie porzucaj dzieła rąk Twoich.

## Refren.

(Ps 138 (137). 1–2a, 2bc–3 4–5, 7c–8 R.: por. 1c)

## CZYTANIE II Z PIERWSZEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KORYNTIAN

### Bracia:

Przekazałem wam na początku to, co przejałem; że Chrystus umarł za nasze grzechy zgodnie z Pismem, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu plodowi.

Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauceśmy i tak wyście uwierzyli.

(1 Kor 15, 3–8, 11)

## SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

(Mt 4, 19)

## EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Zdarzyło się raz, gdy tłum cisnął się do Jezusa, aby słuchać słów Bożych. On stał nad jeziorem Genenezaret, że zabaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu; rybacy zaś wyszli z nich i plukali siecią. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nie odbił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy.

Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Wypłynij na głębię i zarzuć sieć na połów”. A Szymon odpowiedział: „Mistrzu, przez całą noc pracowałem i nie udało mi się ułowić. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieć”. Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczęły się rwać. Skłękli więc na wspólność w drugą łódź, żeby im przyszli z pomocą. Ciepłymi podłymi i napelnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały.

Widząc to Szymon Piotr przypadł do Jezusa i rzekł: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. I jego bowiem i wszystkich jego towarzyszy w zdumienie wprowadził połów ryb, jakiego dokonali; jak również Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli współnikami Szymona. Lecz Jezus rzekł do Szymona: „Nie bój się, od teraz będziesz łowił ludzi”. I przyciągnawszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim. (Łk 5, 1–11)

# V NIEDZIELA ZWYKŁA

Bóg powołał Izajasza, aby objawiał zamysły Pana i wzywał do wiary. Chrystus powołał apostołów, aby byli rybakami ludzi. Pan i nas powołuje, byśmy głosili Jego wielkie dzieła, byśmy uczestniczyli w Eucharystii i czerpali z niej siłę do życia zgodnego z Ewangelią.

Przed ostatnią reformą liturgiczną Wielki Post był poprzedzony Przedpościem. Było to jakby przejście od okresu Bożego Narodzenia do Wielkiego Postu. Obejmowało ono trzy niedziele zwane siedemdziesiątnicą, sześćdziesiątnicą i pięćdziesiątnicą. Znaczone w ten sposób czas do Wielkanocy. Wprawdzie nie były to obliczenia ścisłe, ale pierwszą niedzielą Wielkiego Postu nazywano Quadragesimę czyli Czerdziesiątnicę, dlatego i trzem poprzednim niedzielom dawano nazwy związane z liczbą dni dzielących je od Wielkanocy.

Okres ten w zwyczajach i obrzędach polskich ma specyficzny charakter. Nazywa się karnawalem czyli zapustami. Chodzi o czas od Trzech Króli a nawet

od nowego roku aż do Popielca. Jest to czas zabaw, widowisk, maskarad i wesołych krzątani. Dawniej w Polsce ulubioną zabawą był kulig, noszący cechy rycerskiej buńczuczności i słynnej polskiej gościnności. Była to jedyna w swoim rodzaju zabawa, mająca w sobie coś ze szlacheckich zajazdów i średniowiecznych zawodów rycerskich. Kuligi zachowały się najdłużej na Kujawach, gdzie przetrwały do końca XIX wieku. Opisywali je różni poeci i pisarze. Antoni Malczewski (+1826) w „Marii” oddał świetnie nastrój panujący na kuligu. Wesoła atmosfera karnawałowa wzmagała się w miarę zbliżania się do końca zapustów, dochodząc do szczytu w trzech ostatnich dniach nazywanych Szalonymi Dniami, Kusemi Dniami, Mięsopestem lub też Ostatkami. Patrząc na zachowania naszych przodków w tym czasie, jeden z ambasadorów Sulejmana II w XVI wieku, powróciwszy do Stambułu rozpowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają „wariacji” i że dopiero jakiś proch sypany im w kościołach na głowę leczy ich.

Chociaż dziś zwyczaje zapustne wychodzą z użycia, wszędzie przestrzegają się, by o północy w ostatni wtorek przed środą zakończyć zabawy taneczne. Tak w domach prywatnych jak i na zabawach publicznych z wybieciem gozdyny dwunastej orkiestra przerywa muzykę, na salę wnoszą śledzia jako symbol postu a towarzystwo rozchodzi się do domu, albo nawet do kościoła, gdzie kończy się czterdziestogodzinne nabożeństwo. Polega ono na adoracji wystawionego Najświętszego Sakramentu przez 40 godzin. Innym celem tego nabożeństwa jest przygotowanie wiernych do spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej a także do pełniejszego życia eucharystycznego. Dziś w niektórych okolicach czterdziestogodzinne nabożeństwo przenosi się na trzy dowolne dni dwóch pierwszych tygodni Wielkiego Postu.

W odnowionej liturgii zniesiono Przedpoście, bo podkreślony został Okres Zwykły. Aż do wtorku przed Popielcem trwa czytanie Pisma św. z tego okresu. I tak we Mszy św. drugiej niedzieli Zwykłej czyta się tradycyjnie

ewangelii o godach w Kanie Galilejskiej i dwie inne perykopy wyjęte z ewangelii św. Jana. Od trzeciej niedzieli Zwykłej rozpoczyna się czytanie półciągle trzech ewangelii synoptycznych, stąd można mówić o roku Mateusza, Marka i Łukasza. Wspomina się w nich o Chrystusie, na którym spełniły się przepowiednie proroków i który rozpoczął publiczną działalność. Czyta się o powołaniu uczniów Jezusa cytując Jego pierwsze nauki wypowiedziane w kazaniu na górze, przypominając pierwsze Jego cuda. W drugim czytaniu niedzielnym tego okresu czytamy I list do Koryntian. Dzięki temu układowi uzyskuje się pewną harmonię między treścią czytanych Słów Bożych a rokiem liturgicznym. Dziś zanikają pewne obyczaje w zamian za nowe dane są nam czytania Pisma św. w języku narodowym. Słowo Boże głoszone i rozważane w liturgii może stać się podłożem nowych zwyczajów. W przedzie wszystkim winno ono być światłością na krótkich drogach naszego życia. W jego blasku możemy rozwiązać niejedną trudność.

# CUDOWNY „POŁÓW” APOSTOŁÓW

To, co wydarzyło się wówczas nad jeziorem Genenezaret, zwykliśmy nazywać cudownym połowem ryb. Warto jednak zauważyć, iż w kontekście tamtego wydarzenia dokonał się niemniej cudowny „połów” apostołów.

Pracowali ciężko przez całą noc i nie nie ulowili, ale gdy zarzucili sieć na słowo Jezusa, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczęły się rwać. Gdyby nocne połowy były tak obfite, w tym jednym, szczególnym, nie byłoby nic szczególnego. Ale w nocy nie ulowili nic, i na tym tle cudowny charakter tego połowu nie podlegał wątpliwości. Na dobrą sprawę połów ten powinien być jeszcze bardziej przywiązać ich do łodzi, do sieci, do ich tradycyjnego „warsztatu”. W takiej chwili ich serca musiały przenikać myśl: jak to dobrze być rybakami!

W zamierzeniu Chrystusa jednak ten właśnie „cudowny” połów ryb miał być dla nich połowem ostatnim. Trzeba podziwiać odwagę Jezusa, że właśnie w takim momencie stawia im propozycję: Pójdź za mną! Gdyby im to powiedział przed owym cudownym połowem, kiedy to załamani bezowocnością całonocnej pracy mogli tak łatwo wątpić w sens wysiłku rybaka, nie byłoby to nadzwyczajnego w tym, że przyciąg-

nęwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim. Skoro jednak poszli za Nim, właśnie w momencie, gdy według wszelkiej ludzkiej kalkulacji chciałoby się pozostać, fakt ten staje się równie „cudowny”, jak sam połów.

Cudowne jest również, że Bóg „łowić”, czyli powołuje ludzi nie bez wad. Wystarczy Mu, że są oni świadkami swych słabości. Jak niegdyś Izajasz: Biada mi! (...) Wszak jestem mężem o nieczystych wargach! Jak Szymon: Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny. Jak Paweł: Jestem bowiem najmniejszy z apostołów i niegodzien zwąć się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Czy Bóg nie miał do wyboru innych, lepszych kandydatów? Owszem, miał, jak choćby ów bogaty młodzieniec, który zachowywał wszystkie przykazania, ale właśnie tamten na Jezusowe „pójdź za mną” odszedł „zasmucony”. Natomiast ci, grzeszni, „poszli za Nim”. I taka jest prawda. Odżyło starotestamentalne, pełne troskliwego zakłopotania pytanie Boga: Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł? Co miał robić Chrystus? Po prostu musiał zaryzykować. Postawił na tych, którzy pozostali. Na Piotra, który miał Go się wyprzeć trzykrotnie, na Jakuba i Jana, młodych

„karierowiczów”, którzy przez protekcję matki chcieli zająć wysokie stanowiska (po prawicy i po lewicy) w strukturach Chrystusowego Królestwa. Chrystus powiedział o ich słabościach, a jednak powołał — i to jest właśnie cudowny „połów”.

Co zafascynowało Chrystusa w Szymonie i jego współnikach? A co ich zafascynowało w Chrystusie, że zostawili wszystko i poszli za Nim? Co ich związało na wspólny los, na wspólną przegodę ewangelizowania świata? Myślę, że jest to klasyczny przykład „wiązania” nadziei. Bo całe to spotkanie nad jeziorem Genenezaret dokonało się w kręgu nadziei. Ci, którzy całą noc pracowali i nie nie ulowili, mieli prawo utracić nadzieję. Byli jednak rybakami, ludźmi „skazanymi” na nadzieję. Nadzieja była niejako figurą ich egzystencji. Dla nich koniec nadziei jednej stawał się początkiem drugiej. I tak z dnia na dzień wiązali nadzieję. Tym razem swoje nadzieje „związali” z Jezusem, z Jego słowem: Lecz na Twoje słowo zarzucę sieć. Ten, który stał się spełnieniem ich przyziemnych jeszcze, czy wręcz „nawodnych” nadziei, mógł się stać Powiernikiem ich nadziei najgłębszych, fundamentalnych, związanych z sytuacją „człowieka grzesznego”, potrzebującego wybawienia. I

przyciągnęwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim. Z nadzieją.

On też spojrział na nich z nadzieją. Właśnie dlatego, że — jako rybak — byli wybitnie predestynowani do pracy, którą planował. Miał „łowić ludzi”, czyli ewangelizować, to znaczy odrzucić „sieć” i zdać się na skuteczność słowa: to „głosić” Ewangelię „przypominać” ją i w niej „trwać”, przede wszystkim dawać świadectwo, być światłem. Ewangelizować, to znaczy odwoływać się do wolności człowieka. A to znaczy liczyć się z możliwością zawodu, z możliwością połowów bezowocnych przez całe dni i lata. Dlatego, myślę, Chrystus postawił na doświadczonych rybaków. Postawił na ludzi żyjących nadzieją. W nich zakorzenił swoje nadzieje na spełnienie Bożego Królestwa. Nie „zaryzykował” więc, lecz spojrzął na nich z nadzieją. Tak samo dziś patrzy na nas. Na mnie i na ciebie. Chciałoby się powtórzyć za współczesnym poetą:

Któryś tak dziwnie spojrział na rybaków

że porzucił i łodzie i sieć; ukaż Twe oczy w rozpoznanych znakach niech życie nasze latarnią zaświeci!

Ks. Antoni DUNAJSKI



## PAŃSTWO

KS. CZESŁAW BARTNIK

Od kilku tysięcy rośnie w zawrotnym tempie kompresja życia społecznego na płaszczyźnie organizacji władzy: ród, szep, plemię, patriarchat, miasto, civitas, księstwo, dominium, region, kraj, federacja ludów, królestwo, naród, imperium, ziemia... To wszystko jakoś znajduje swój klasyczny wyraz w tym, co nazywamy „państwem”, choć termin ten w dzisiejszym znaczeniu przyjął się dopiero pod koniec XV w. (po łac. status). Obecnie ewolucja ta idzie dalej: związek państw, zjednoczone państwa, bloki państwowe, państwo świata, państwo wszechświata? Tak więc trudno powiedzieć dokładnie co to jest „państwo”. Spróbujmy jednak określić je jako najwyższą, suwerenną i samodzielną instytucję życia społeczeństwa, służącą jego najwyższemu celowi doczesnemu.

## PANORAMA TYPÓW

Konkretnie kształty państwa podlegają daleko idącej ewolucji. Dlatego dla zrozumienia istoty państwa dzisiejszego niezbędne jest przyjrzenie się jego podstawowym typom w przeszłości.

1. W epoce neolitu kształtowały się państwa nomadyczne, a więc wędrownie lub półosiadłe. Na czele stał patriarcha (jeśli pominąć okres matriarchatu), wspierany lub zastępowany przez radę starszych czy wodzów, będący widocznym znakiem łączenia się plemion, zresztą często zwaśnionych lub nawet wyniszczających się wzajemnie, kierujący mimo wszystko jakimś procesem dendrytowego łączenia się danych ludów w całość życia społecznego. Była to szczególna forma ruchów ludnościowych po ziemi jak wielkie ludzkie mrowiska, jak roje pszczół, jak wędrownie stada Ruchem tym kierowały ścisłe prawa nomadyczne, określona religia, z bóstwem zazwyczaj jako przewodnikiem drogi i życia. Pozostawało dużo z demokracji pasterskiej: równość ludzi, solidarność, wspólnota losu, gromadność zdobywania środków utrzymywania, wielka rola zebrania powożących. Dziś wiele cech tego życia pozostało we współczesnych migracjach.

2. Były typy ścisłej asymilacji geograficznej: puszcząskie, przyrzeczne, stepowe, górskie, archipelagowe, przypustynne, polarne (Azteków, Majów, Inków, Ariów, Tybetu, Polinezji, Eskimosów itp.). Był to jakiś przedziwny proces scalania się plemion w oparciu o puszczę, wielkie rzeki, rozległe stepy, góry, wyspy, wdzieranie się w pustynie, w krainę śniegów. Ludzie ci wtapiali swoje życie w warunki klimatyczne, geograficzne, nawet geologiczne i organizowali państwową instytucję walki o życie o przetrwanie, o kulturę. Państwo było dla nich organizacją wspólnego czynu, walki i przywiązania do danego terenu.

3. W oparciu o rolnictwo nastąpił olbrzymi skok naprzód w kierunku tworzenia państwa — jako miasta: w Su-

merze (Uruk, Ur, Eridu, Kisz, Umma, Nippur, Assur i inne), w Grecji (Ate-ny, Sparta, Mykeny, Teby itd.) i w całym niemal basenie Morza Śródziemnego. Państwo było po prostu miastem z przyległościami rolnymi. Liczyło zwykle kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, odznaczało się tworzeniem nowego, sztucznego środowiska życia przy pomocy drzewa, gliny i kamienia. Wewnątrz panowało olbrzymie ciśnienie społeczne, stłoczenie, wielopodział ról, ścisła liturgia życia, rytuał postępowania, określona religia społeczna z bóstwem danego miasta na czele. Jedną z najpilniejszych spraw humanitarnych była potrzeba ujęcia życia społecznego w normy prawno-moralne. Toteż rodziły się wielcy prawodawcy niemal jako ojcowie państwa: Gudea w Lagasz (+ 2150 przed Chr.), Ur-Nammu w Ur, Bilalam z Akkadu, Lipit-Ishtar z Izinu, Hammurabi z Babilonu, Tezeusz z Aten, Likurgos w Sparcie itp. W murowane państwo musiał być wcielony rozum, prawo, praca, technika, sprawiedliwość, podział funkcji, sztuka wojenna, wynalazki, pismo i religia. Inaczej życie osobiste byłoby niemożliwe.

4. Niekiedy miasta i niniejsze centra ludzkie zaczęły się łączyć ze sobą i tworzyć olbrzymie imperia. Tak stało się w Mezopotamii, a także w Egipcie, Indiach, Chinach, Rzymie. Imperium było wieloplemiennym, wielonarodowym, wielocentrowym, po prostu wielopaństwowym. Najważniejszą sprawą dlań była zasada jedności. Zasadę tę spełniała: religia uniwersalna, panteon, jakiś dział techniki czy kultury, duch hegemonizmu nad światem, armia. Najwyższą zasadą była jednak idea jednolitości. Wszelkie niższe szczeble władzy, także władza państwowa, miały być tylko emanacją z naczelnego bóstwa, które uobecniał na ziemi imperator, a więc: Syn Słońca, Syn Nieba, Syn Ozyrysa, Zbawca i „Objawienie Bóstwa”, dominus ac deus (pan i bóg). Ten pan absolutny określał dół i niebiosa narodów, szczęście i katastrofy, dawał prawdę i dobro, potrzynał niebo i ziemię, rządził żywiołami i dawał urodzaje, słowem — jest nieomylny, boski, zbawczy.

5. Nigdy, poczynając od Platona, nie brakowało koncepcji państwa — utopijnych, fantastycznych i mitologicznych. Ludzie marzyli często o Królestwie Bożym na ziemi, o Niebiańskim Mieście, Wiecznej Jerozolimie, Świętym Syjonie, Civitas Dei, o Społeczeństwie Ducha Świętego, o „królestwie prezbitera Jana” itp. Wierzono, że była, jest lub będzie taka kraina na tej ziemi, gdzie będzie panowało szczęście, pełny dobrobyt, miłość, mądrość, braterstwo, równość, komunizm losu, gdzie nie będzie lez, cierpienia, znoju pracy, wyzysku, złych ludzi i gdzie władca będzie najbliższym przyjacielem każdego. Niekiedy gorliwi chrześcijanie liczyli na to, że właśnie Kościół Chrystusowy wypierze państwów w znaczeniu świeckim, które jest odwiecznym źródłem zła, bestią apokaliptyczną, smakiem. Wielką Nierządnicą i Nieprawym Babilonem (np. Ap 12—18). A więc będzie na ziemi jakieś państwo duchowe, uwolnione od wszystkich ciężarów doczesnych.

6. Ludzkość tworzy ciągle jakby spontanicznie konstrukcje państwowe. Dzieje się to więc i w czasach nowożytnych. Czymże zatem jest państwo? Podajmy odpowiedzi wybrane:

- to rezultat zdobycia władzy człowieka nad człowiekiem;
- to sposób unikania pożerania się ludzi;
- to forma obrony własności prywatnej;
- to narzędzie ograbiania poddanych z owoców ich pracy;
- to zorganizowany sposób dążenia do dobrobytu;
- to umowa społeczna, dla uniknięcia większego zła życia w pojedynkę i dla opanowania prawa dżungli społecznej;
- to zbrojne ramie jakiejś partii lub klasy, która chce zawładnąć społeczeństwem i światem (np. rasizm);
- to etap świadomej antropogenezy społecznej na bazie techniki i organizacji, kiedy człowiek zaczyna celowo sterować własną ewolucją ku etapom wyższemu (P. Teilhard de Chardin);

● to sposób organizacji produkcji, przemysłu, usług, komunikacji społecznej, cywilizacji technicznej, cybernetyki, a więc państwo jako instytucja polityczna jest już niepotrzebne;

Według marksizmu, państwo powstało razem z własnością prywatną po rozpadnięciu się wspólnoty pierwotnej i stanowi narzędzie ucisku i wyzysku klas poddańczych, dopóki klasa robotnicza nie uchwyci władzy naczelnej w swe ręce i nie stworzy społeczeństwa najpierw proletariackiego przez swoją dyktaturę, a następnie rozwinie się społeczeństwo już bezklasowe i państwo obumrze.

## WSPÓŁCZESNA OPCJA KATOLICKA

Chrześcijanie uważają, że kształty państwa są uwarunkowane historycznie. Wywodzi się ono w jakimś sensie ze stwórczego aktu Boga (Rz 13, 1—4), odpowiada społecznej naturze ludzkiej i należy do wyższych etapów antropogenezy. Kiedyś zbytnio podkreślano, że jest ono środkiem przymusu, „nosi miecz”, że jest pewną konsekwencją grzesznej natury ludzkiej, która wymaga podparcia ze strony siły władzy i stanowi „uciążliwość” tego świata, analogiczną do trudu pracy, cierpienia, znoszenia niedoli wygnania ziemskiego. Będzie trwało tak długo, jak i dzieje człowieka.

Dziś chrześcijański pogląd na państwo świeckie jest bardziej optymistyczny. Uważamy, że leży ono w planach Bożej Opatrzności i Pedagogii człowieka, wyrasta ze społecznej natury człowieka, ale jako współtwór ludzki wymaga stałego procesu humanizacji, personalizacji, doskonalenia. W tym duchu św. Augustyn mówił, że państwo bez sprawiedliwości staje się najstraszniejszą bandą rozbójników. Rzeczywiście, może ono podlegać degeneracji, rozkładowi, demoralizacji, rozpiciu, a nawet unicestwieniu. Toteż współobywatele są za nie współodpowiedzialni.

Państwo samo w sobie jest czymś dobrym: opiera się na akcie stwórczym Boga, wspiera materialny i duchowy rozwój człowieka, pomnaża wolność danej zbiorowości, daje jednostce wielkie możliwości życia i działania. Musi wszakże opierać się na niekwestionowanej etyce, w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, musi dążyć do pokoju, posiadać prawdziwy autorytet, tworzyć technikę i kulturę, rozwijać na każdym szczeblu władzy postawę służebną. Nie tylko strzeże ono przed złem i karze za przestępstwa, ale także wychowuje, prowadzi ku dobru i jest sposobem samorealizacji doskonałego społeczeństwa. Przy tym państwa nie należy utożsamiać z Kościołem, ani Kościoła z państwem: *Oddajcie tedy Cesarzowi to, co należy do Cesarza, a Bogu to, co należy do Boga* (Mk 12, 17). Przecistawiamy się ubóstwianiu państwa i polecamy modlitwy nie do władców, lecz za królów i za wszystkich sprawujących władzę (2 Tm 2, 2). Ale Kościół nie jest królestwem z tego świata (J 18, 36) i szuka wzajemnej służby konkretnemu narodowi i konkretnym ludziom: na bazie doczesnej i na bazie zbawczej.

Dla wielu ludzi Europy Zachodniej, Afryki i obu Ameryk państwo utożsamia się z narodem, a św. Tomasz z Akwinu był za prymatem państwa przed narodem. Myśl polska (S. Wyszyński, H. Bednorz, I. Tokarczuk, A. Wierzbicki, J. Krucina, Cz. Strzemiński) odróżnia te ciała społeczne i przypisuje prymat narodowi. Łączą je wprawdzie: ludność, terytorium, życie zbiorowe, gospodarka, kultura, czasoprzestrzeń. Ale naród to przede wszystkim ludność, państwo zaś to społeczno-polityczna organizacja życia tejże ludności, z rządem na czele. Naród jest wielkością bardziej biologiczną i „rodzinową”, państwo zaś raczej instytucją, systemem i forum publicznym. Naród ma coś z wymiaru osobowego, państwo — jurysdykcyjnoprawnego. Naród może istnieć i bez państwa — choć nie jest to sytuacja normalna — państwo zaś nie ma sensu bez narodu lub społeczeństwa narodów. Niemniej państwo jest, po narodzie, wartością społeczną najwyższą i musi być wspólnie opierane przez wszystkich obywateli razem ku prawdziwemu dobru.

## Przegląd wydarzeń

W dniu 26 stycznia opublikowano w Watykanie tekst podpisanej dzień wcześniej przez Jana Pawła II konstytucji apostolskiej „Sacrae disciplinae leges” promulgującej nowy Kodeks Prawa Kanonicznego. Będzie on obowiązywał od pierwszej niedzieli Adwentu (27 listopada 1983 roku). ● Władze miejskie Cassino (Włochy) przyznały Janowi Pawłowi II pierwszy z czterech Złotych Pięścienników jakie co roku od pięciu lat wręczane są osobom wyróżniającym się szczególną wiernością wartościom moralnym i społecznym. Wyróżnienie to przyznano Papieżowi za jego wysiłki w walce z przemocą i tyranią. ● Ambasada bułgarska w Rzymie podała do wiadomości, że jeden z obrońców Antonowa, Giuseppe Consolo, wyjechał do Sofii, by wyjaśnić rodzinie oskarżonego o współudział w zamachu na Papieża przyczyny, dla których od dwóch już miesięcy przetrzymuje się go w więzieniu. ● W dniu 27 stycznia Prymas Polski udał się do Rzymu, aby wziąć udział w konsystorz. W wywiadzie dla Radia Włoskiego wyraził on przekonanie, że Ojciec św. Jan Paweł II z całą pewnością przybędzie do Polski w czerwcu tego roku. Dodał jednak, że zawsze może wydarzyć się coś nieprzewidzianego. Szczegóły wizyty podane zostaną do wiadomości na początku marca. ● W dniu 30 stycznia w katedrze Chrystusa Króla odbyła się uroczystość intronizacji i koronacji kopii figury MB Fatimskiej. Figura poświęcona przez Ojca św. Jana Pawła II jest darem sanktuarium fatimskiego. ● W dniu 26 stycznia z okazji 25-lecia miesięcznika „Więź” w kościele św. Marcina w Warszawie odprawiona została uroczysta Msza św. w której uczestniczył Prymas Polski kard. Józef Glemp oraz założyciel i długoletni redaktor naczelny tego miesięcznika Tadeusz Mazowiecki. ● Nowy przewodniczący Konferencji Episkopatu Meksyku metropolita Jalapy abp Sergio Obeso Rivera zapowiedział, że będzie dokładał wszelkich starań, aby Kościół meksykański uzyskał osobowość prawną. Według konstytucji meksykańskiej Kościół jest instytucją nielegalną, nie przysługując mu prawo posiadania własności, a kapłanom i zakonnikom nie wolno brać udziału w życiu publicznym. Wszelkie dotychczasowe wysiłki zmierzające do przewyciężenia takiego stanu prawnego spotykały się zawsze z oporem Partii Rewolucyjnej stojącej u władzy już od wielu lat. Katolicy w Meksyku stanowią 96 proc. ogółu ludności. ● Z okazji 50 rocznicy przejścia władzy przez Hitlera biskupi zachodni Niemcy opublikowali deklarację, w której stwierdzają, że Kościół katolicki w Niemczech był również odpowiedzialny za to co działo się w tym kraju, w okresie nazistowskim, lecz stawiał także zdecydowany opór reżimowi hitlerowskiemu. Wielu członków Kościoła — piszą biskupi — dało się wciągnąć w akty bezprawia i przemocy, lecz faktem jest także, że Kościół i wiara stanowiły najsilniejszy czynnik w opozycji przeciwko dyktaturze partii nazistowskiej. ● W związku z 50-leciem przejścia władzy przez Hitlera specjalne oświadczenie opublikowała również Rada Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. W dokumencie tym przypomina się politykom w RFN ich odpowiedzialność za pokój społeczny w kraju. Egoizm i brak zgody wobec problemów bezprawia i nędzy umożliwiły hitlerowcom objęcie władzy w Niemczech. ● W Hamburgu otwarto wystawę plakatu „oświeceniowego” zatytułowaną: „Czy zapomniałeliście?” Prezentowanych jest 98 plakatów ze zbiorów Muzeum Plakatu w Wilanowie. Wystawę zorganizowała hamburska uczelnia katolicka oraz miejski urząd ds. kultury. ● Poczta zachodniemieńska wydała znaczek z portretem Edith Stein — karmelitanki zamordowanej w obozie oświęcimskim.



# FATIMA

KS. ROMAN E. ROGOWSKI

Modłcie się, modłcie się wiele  
i czynicie ofiary za grzeszących...  
(słowa Matki Boskiej z Fatimy)

Jeżeli św. Paweł w Liście do Rzymian pisze, że od stworzenia świata niewidzialne Boże przymioty stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła (1, 20), to o prawdziwości tych słów, natchnionych przez Ducha Świętego, mogą się przekonać — i rzeczywiście nie przekonują — zarówno podziwiając skromny fiolek u stop Słęzy lub stado jeleni w obornickich lasach, jak i bezkresne wody Pacyfiku lub dumną północną ścianę Eigeru.

Poznanie Boga i Jego przymiotów pogłębia się i wzrasta w miarę poznawania Jego stworzeń, ich potęgi i piękna. W miarę — przede wszystkim — poznawania samego człowieka, korony Jego stworzeń, i tego wszystkiego, co on tworzy z dziedziny Dobra, Prawdy i Piękna. Wśród dalekich południowych wysp i pełnych słońca południowych mórz przeżyłem coś z tego Piękna, naprowadzającego na ślady Niestworzonego Piękna. Była to muzyka. Muzyka ludowa, pełna ognia i życia, emocji i uroku, tajemnicy i czegoś tak nieokreślonego, że nikt nigdy nie potrafi wyrazić tego słowami.

## MISTYKA MUZYKI

Już same Psalmi są pochwałą Boga i stanowią najgłębszy, bo sięgający tajemniczych głębi ludzkiego serca, wyraz czci Jahwe:

*Sławcie Jahwe na cytrze,  
śpiewajcie Mu przy harfie  
o dziesięciu strunach.  
Śpiewajcie Jemu pieśń nową,  
pełnym głosem pięknie Mu śpiewajcie.*  
(Ps 33, 2—3)

O zmierzchu opuszczamy Amerykę Południową, opuszczamy wyspy. I kiedy słońce zanurza się w morzu jak ognista kula, którą tajemniczy hutnik harluje w beznamiętnym oceanu, wydaje mi się, że słyszę daleki, pełen rozpacz glos kenny.

Mówią, że bóg Inków, stwórca i pan wszystkiego, Wirakoczy, stwarzając człowieka obdarzył go nie tylko życiem i pokarmem, ubraniem i mową, ale także wspaniałym darem muzyki i pieśni. Indianie podjęli ten dar, rozwinięli go tworząc oryginalną, niepowtarzalną muzykę oraz unikalne instrumenty muzyczne, którymi wychwalają boga nad bogami, Wirakoczego, i Pachamamę, Matkę Ziemi. Jednym z tych instrumentów jest kena, znana już w I wieku przed n.e. Jest to rodzaj fletu, zbudowanego z gliny, trzciny lub kości zwierzęcej, a nawet ludzkiej, umieszczonego w gnieździe z gliny, dźwięk którego, zwanym „cantaro”. Wydobyt z kenny dźwięk jest tak pełen przejmującego smutku i rozpacz, że może doprowadzić najbardziej twardego człowieka do szaleństwa. Dlatego mówią, że Kościół w swoim czasie zabronił gry na kenie i do dzisiaj niektórzy Indianie boją się wykonywać „manchay-puytu”.

A mnie się jednak wydaje, że nad beznamiętnym oceanu unosi się płaczliwe zawołanie kenny...

## OKRUCHY ATLANTYDY

Przed nami Wyspy Kanaryjskie, Grecie, a potem rzymskie legendy, widziały na tych wyspach mityczne Ogrody Hesperyd i Pola Elizejskie, gdzie znajdowały swoją spokojną przystan dusze zmarłych. Niektórzy uważali je za pozostałość Atlantyd. Wyspy zamieszkiwali kiedyś „Guanchos”, o których niewiele wiemy. Wyteplili ich Hiszpanie, uważający się za jeden z najbardziej chrześcijańskich narodów Europy. Niestety! R. Tagore pisał kiedyś w „Zbiłakanych płakach”: Bóg odziera wstyd, kiedy ci, którym się lepiej powiodło, powołują się na Jego szczególne względy. Sądze, że odziera wstyd, kiedy ci, którym się lepiej powiodło, powołują się na Jego szczególne względy. Sądze, że odziera wstyd, kiedy ci, którym się lepiej powiodło, powołują się na Jego szczególne względy.

Mijamy Teneryfę z wysokim, bo mierzącym sobie 3718 m wulkanem Pico de Teide, kuszącym — i wysokoscią, i kształtem i egzotyką. W oddali złocą się plaże i bieleją wieżowce Santa Cruz de Tenerife. Zatrzymujemy się w Las Palmas de Gran Canaria, 300-letniej stolicy prowincji. Zwiedzamy XV-wieczną katedrę w stylu mawelińskim i XVI-wieczny zamek Castillo de la Luz, Dom Kolumba i ładne, romantyczne plaże. W głębi wyspy oglądamy dawny krater wulkanu, którym kiedyś była Wielka Kanaria.

O zmierzchu wypływamy z portu. Statek płynie do Lizbony, ale moje serce — do Fatimy.

## NAUCZE CIĘ ŚWIATŁA...

— Jak patrzę w morze, uspokajam się, odnajduję siebie — mówi do mnie Kazik. — I z oddalenia inaczej patrzę na wszystkie sprawy: na remonty, na więzienie mojego brata, na mój doktorat...

To prawda. Jeżeli Francuzi mówią, że „odjeżdżać to po części umierać”, mają rację. Zostawia się wszystko i odjeżdża, i patrzy na to, co się zostawiło, z oddalenia, z pewnej perspektywy, a to już jest patrzenie zupełnie inne, głębsze, bardziej obiektywne. Spojrzenie w innym świetle. Dlatego każdą wolną chwilę poświęcam takiemu oddaleniu, by w tym innym świetle spojrzeć na swoje życie, swoje sprawy, swoje dokonania. Niech to będzie chociażby z perspektywy Słęzy czy Obornik, Gór Sokolich czy nad brzegów Odry. Dlatego chciałbym cię nauczyć tej perspektywy, by cię nie więziły małe sprawy, by cię nie omotały rzeczy utkanie z przemijania większego niż mgły poranne. Byś — wszystko kochając i robiąc wszystko, co do ciebie należy — nie był niczego niewolnikiem. Byś był wolny. Ku wolności — piśże św. Paweł do Galatów z dalekiego Efezu, z tej perspektywy, pełnej światła — wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli (5, 1).

Dlatego zostaw samochód i telewizor, w którym Upadły Anioł przygotowuje ci codziennie swiste menu, sporządzone z fragmentów prawdy i fragmentów kłamstwa, zostaw plany i ambicje, weź ze sobą św. Pawła i idź do lasu lub nad rzekę, oddal się od wszystkiego i stan się na chwilę człowiekiem wolnym. Spróbuj! Wrócisz odmieniony.

## MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

Morze ma dzisiaj kolor zielony. Od dłuższego czasu towarzyszy nam samotna mew. Od czasu do czasu słychać jej przeraźliwy krzyk. Jakby krzyk samotności.

Czytam „W niedzielę po południu” Fernando Nanyory, jednego z najwybitniejszych pisarzy Portugalii, do której plynieny. Niewiele wiem o kulturze i historii tego kraju, dlatego z tym większym zainteresowaniem czytam tę książkę. Książkę o miłości i śmierci, o kochaniu i przemijaniu. O tych dwóch najważniejszych wektorach ludzkiego losu. Jest to historia związku lekarza onkologa ze swoją nieuleczalnie chorą pacjentką, skazaną na powolne umieranie. Chciałaby jednak nie tyle zatrzymać czas czy odwrócić los, gdyż — jak sama twierdzi — nie jest ważne przemijanie czasu, ale to, jak został wykorzystany, bowiem czasu wystarczy podjąć, by można w niej przeżyć całe życie, ale chciałaby te ostatnie chwile nasycić, jak gąbka wodą — miłością, tym, co nie przemija. Jorge nie zakochuje się jednak w Clarisse. Ten brak miłości i przyspieszone przemijanie, stanowiące najgłębszy dramat ludzki, oddają przejmująco szczerze słowa Clarisse. Potrzebuję trochę miłości — mówi do Jorge. — Człotści. Nawet gdyby była tylko odrobiną prawdziwa. Potrzebuję cię, abyś mi nie kochał. I wtedy ci będzie mnie oszukać... Jeśli nie może być miłości, to pozwól, że ja ciebie będę kochać. Choć przez chwilę. Nie będę taka strasznie samotna...

Są gład i pragnienia na niebie i na ziemi, którym może zaradzić tylko Bóg.

## MIASTO Z CHRYSTUSEM U BRAM

Lizbona wita nas słońcem i ciepłem. Wita nas przede wszystkim jednak Chrystusem: Jego olbrzymi posąg stoi u wrót portu. Podobnego Chrystusa zobaczę później w Indochinach, w Vung Tau nad Pacyfikiem.

Lizbona, uwieczniona przez niektórych za najpiękniejsze miasto Europy, leży

u ujścia rzeki Tag do Atlantyku, rozłożona na wzgórzach. Jest rzeczywiście miastem pięknym, pełnym życia i kolorów, folkloru i zabytków. Zwiedzamy klasztor Los Jeronimos z kościołem i warowną wieżą z XVI w., piękną, przyziemną witrażami katedrę i słynne Muzeum Powozów. Wsiłuchujemy się nocą w tawernie „Duero” w ogniste, sentymentalne melodie ludowe i podziwiamy towarzyszący im taniec.

Siedzimy przy jednym stoliku z Kazikiem i panem Jerzym, emerytowanym generałem. Słuchamy doskonale „Moscatel de Setubal” i rozmawiamy w przerwach koncertu.

— Jak ksiądz sądzi — pyta w zamyśleniu General — czy św. Piotr znajduje tam u siebie dla mnie miejsce, kiedy trzeba będzie odmeldować się ostatni raz? A to się powoli zbliża. Może już stoi za drzwiami?

— Chyba tak, mimo wszystko, tak. Powie ostro i krótko: „Na prawo marsz!” Mówię „mimo wszystko”, bo św. Piotr nie bardzo lubi wojskowych, ponieważ był przez nich niesprawiedliwie więziony, a potem ukrzyżowany. Wprawdzie wykonywali rozkaz króla z góry, ale rozkazy mają też swoją granicę, której przekroczyć nie wolno. No, ale to nie odnosi się na szczęście do pana, bo jak mi wiadomo, to pan był celem podobnych rozkazów i przedmiotem niesprawiedliwych wyroków.

— Tak, wiem, co to jest niesprawiedliwy wyrok. I dlatego — salwa reverentia — przynajmniej to mnie łączy ze św. Piotrem. Pędzcie więc łatwiej odejść.

## TAM, GDZIE MATKA BOSKA ROZMAWIAŁA Z DZIEĆMI

— Do Fatimy jest około 160 km. Czasu mamy rzeczywiście niewiele, a statek odpywa punktualnie. Nie będzie czekał.

Zastanawiamy się jeszcze, czy zdążymy obrócić. Mamy wszystkiego kilka godzin. Jeszcze dyskutujemy na pokładzie, gdy nagle wpada Józef z radością wiadomością:

— Wszystko zadatwicne, mamy już taksówkę i doskonałego, starego kierowcę ze starym mercedesem. Jedziemy!

Jestem wdzięczny Bogu i Józefowi, że pozwolili nam obaj w jednej chwili rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości. Jedziemy i musimy zdążyć.

Mijamy wioski i miasteczka. Słońce dotyka linii lasów na horyzoncie. Nie mam nawet czasu podziwiać krajobrazu. Zjeżdżamy z głównej drogi na górkę. I o pierwszym zmierzchu jesteśmy na miejscu: Fatima! W purpurze zachodu stoją bazylika, kaplica Objawień i krzyż. Jestem świadomy, że stąkam po ziemi szczególnie poświęconej. Uświęconej objawieniami Matki Bożej.

## GDY BÓG OTWIERA NIEBO

Objawienia Fatimskie można by podzielić na trzy części: objawienia Anioła, objawienia właściwe, czyli Matki Bożej i konsekwencje tych objawień, bardzo zresztą bogate. Adresatami wszystkich objawień były dzieci: roźdzeństwo, Hiacynta i Franciszek oraz Lucja.

Objawienia Anioła miały charakter przygotowawczy i powtórzyły się trzy razy między kwietniem a październikiem 1916 r. Anioł, który raz nazwał siebie „Anielem Pikoju”, innym razem „Aniołem Srokiem Portugalii”, nauczył dzieci głębokiej pełnej afności modlitwy: O Boze mój! Wierzę w Ciebie i wielbię, ufam i kocham Cię. Proszę Cię o łaskę przetrwania dla tych, którzy nie wierzą i nie wielbią, nie ufają i nie kochają Ciebie. Podczas ostatniego objawienia Anioł modlił się razem z dziećmi inną modlitwą, bardzo eucharystyczną, o charakterze głęboko ekspiacyjnym: Przenajświętsza Trojco, Ojcie, Synu i Duchu Święty! Uwielbiam Cię z najgłębszą czcią i ofiaruję Ci najświętsze Ciało i Krew, Duszę i Eóstwo Pana naszego, Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata na przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i obojętność, które Go obrażają. Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca, a także zasługi Niepokalanego Serca Maryi, błagam Cię o nawrócenie biednych grzeszników.

Rafael Alberti, syn iberyjskiej ziemi, pisał kiedyś: Nikt nie uwrzyp, że kiedyś wędznie biał z łona pół i że Anioły wrzucił na ludzi gwiazdę z szmaragdu.

Sprawdzały się słowa poety: Anioły wrzuciły na ludzi Gwiazdę z szmaragdu.

## GWIAZDA Z SZMARAGDU

Objawienia Matki Bożej odbywały się każdego 13-go, począwszy od maja do października 1917 roku. Matka Najświętsza ukazywała się jako tajemnicza, cudna Pani, „jaśniejąca jak słońce”, jak to określały dzieci. Była bardzo poważna i wskazywała na swoje Niepokalane Serce, otoczone cierniami, symbolizującymi zniewagi, którymi ludzie darzą Jej Syna i Ją samą. Podczas objawień lipcowych Matka Boża, wzywając dzieci do ofiarowania wszystkich cierpień w intencji nawrócenia grzeszników, nauczyła je odmawiać następującą modlitwę — intencję: O Jezu! To z miłości do Ciebie, za nawrócenie grzeszników i jako doświadczenie za grzechy, popelnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi. W tym też dniu nastąpiło objawienie tzw. Sekretu Fatimskiego, składającego się z trzech części. W pierwszej Matka Boża wzywa do ustanowienia szczególnego nabożeństwa ekspiacyjnego ku czci Niepokalanego Jej Serca jako ratunku dla grzeszących. Część druga Sekretu ma charakter bardziej profetyczny, zapowiadając pewne wydarzenia i zobowiązując chrześcijan do pewnych praktyk. Do wydarzeń tych należy zaliczyć: wojny, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca św., zwłaszcza jego cierpienia, rozprzestrzenianie się błędów i niepokojów. Gdy chodzi o praktyki, to Matka Boża zalicza do nich poświęcenie świata Niepokalanemu Jej Sercu, komunię świętą wynagradzającą w I soboty miesiąca oraz Różaniec.

## TAJEMNICA

Trzecia część Sekretu otacza nieprzeniknioną tajemnicą. Została spisana później w latach 1943—1944 przez Lucję, jedyną żyjącą z trzech dzieci, i wręczona w 1944 r. ordynariuszowi diecezji Leiria, do której należała Fatima. W roku 1958 Sekret wręczył w Rzymie Janowi XXIII. Jego treść znał Paweł VI i zna obecnie Jan Paweł II. Żaden z Papieży nie uznał dotąd za stosowne opublikować tej części Sekretu.

Po objawieniu Sekretu Matka Boża wzywała dzieci, a przez nie cały świat do modlitwy różańcowej, zwanej popularnie „Różaniem Fatimskim”, którego częścią jest krótka modlitwa, odmawiana po każdej dziesiątce: O mój Jezu! Odpuść nam nasze grzechy, broń od ognia piekielnego, zaprowadź do nieba wszystkie dusze, a szczególnie zaś te, które najbardziej potrzebują Twojego Miłosierdzia.

W objawieniu sierpniowym Matka Najświętsza szczególnie gorąco zachęcała do modlitwy: Modłcie się, modłcie się wiele i czynicie ofiary za grzeszących, wole bowiem dusz idących do piekła, ponieważ nie ma nikogo, kto by się za nie modlił i ofiarował.

Modlitwa brewiarzowa jest modlitwą piękną i głęboką, bo utkaną z Boga natchnionego Słowem, z hymnami, które układał najczęściej anonimowy poeci-mystycy oraz z tekstów Ojców Kościoła, czyli tych, którzy byli bliżej źródła. Dlatego brewiarz odzwiaja chętnie nie tylko duchowni, ale także ludzie świeccy. Odmawiają go moi znajomi. Odmawia Jan, ojciec Marty o której kiedyś pisałem; odmawia Paweł, któremu kiedyś udzielałem dubu, a który miesiąc temu po raz pierwszy został ojcem i to szczęśliwym ojcem!

Z tego brewiarza wybieram fragment hymnu ku czci Matki Bożej:

Gołąbko z arki Noego,  
Pokorna, cicha i piękna;  
Zieloną niesiesz gałązkę,

## ZNAK MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Objawienia Fatimskie należy traktować jako właśnie taki „znak miłosierdzia Bożego”. Miłosierdzia nad ludzkością w sytuacji zagrożenia, w czasach bardzo trudnych i skomplikowanych, w których następuje skondensowanie działania Upadłego Anioła, czyli Złego. Były to lata wojny i czasy rewolucji w perspektywie Zły miał nastąpić wojnę światową, a potem 150 innych wojen i 35 milionów ofiar, które pochłonęły owe „wojny po wojnie”. Ateizm przybierał formy instytucjonalne, a w Europie zachodniej podar-



# „SZUKAM PRAWDY”

ROZMOWA Z JERZYM DUDĄ-GRACZEM

stał, dobrze hodowany, nowy bożek — materializm praktyczny. Bóg w swoim milosierdziu postanowił ingerować wprost w dzieje ludzkości. Ingerować przez Matkę Bożą, czyli Tę, która będąc „pełną łaski” i napełniona Duchem Świętym nigdy nie podlegała Ziemu. Do czego więc konkretnie zobowiązywała, ukazując się światu, reprezentowanemu przez niewinne dzieci portugalskie?

## ZOBOWIĄZANIA

Zobowiązała do: 1) modlitwy w ogóle — szczególnie zaś do modlitwy różańcowej; 2) zadośćuczynienia, wynagrodzenia ekspiacyjnego za grzechy własne i grzechy innych; 3) modlitwy wstawiennej za cierpiących w czyśćcu; 4) spotęgowania życia eucharystycznego, zwłaszcza Komunii św. w I soboty miesiąca; 5) walki z grzechem i świętości osobistej, jako najlepszej odpowiedzi na pokusy Złego; 6) pokoju wewnętrznego, który owocowałby pokojem zewnętrznym, zagrożonym nieustannie przez Upadłego Anioła, na usługach którego pozostają państwa i narody; 7) ufności Bogu, realizowanej przez ufność Matce Bożej, Jej Niepokalanemu Sercu, któremu cały świat powinien zawierzyć i poświęcić się; 8) nawrócenia i poświęcenia jednego z krzyżów.

Z dalekiej Fatimy płynie dzisiaj do nas pytanie: Co z tych zobowiązań zostało w naszym życiu zrealizowane? Co wypełnione? Czy natężenie działania Złego, jakie ma miejsce w naszych czasach, nie pozostaje w ścisłym związku z niewykonaniem wezwania fatimskich? Czy bolesne wydarzenia, jakie miały ostatnio miejsce 13 dnia kilku miesięcy, jak np. zamach na Papieża, czy inne, równie nam bliskie, nie skłaniają jakiegś wielkiej aluzji do objawień, które miały miejsce również 13 dnia sześciu miesięcy?

## I CO DALEJ, CHRZESCIJANINIE!

Na trzecią część Objawień Fatimskich składają się dwa jeszcze dodatkowe objawienia w latach 1921 i 1925, które miała Łucja, żyjąca do dzisiaj jako zakonnica w jednym z klasztorów w Combrze. W objawieniach tych Matka Boża przypomniała ludziom treść zobowiązań fatimskich, zachęcając bardzo gorąco do ich realizacji.

Objawienia Fatimskie — jako jedne z niewielu w ogóle — zostały w 1930 r. uznane przez Kościół, który widzi w nich szczególny znak Bożego Milosierdzia. Wielkie nadzieje wiązali z tymi objawieniami ostatni papież — z Janem Pawłem II, Paweł VI w eksortacji „Signum Magnum”, wydanej z okazji jego pielgrzymki do Fatimy w 1967 i pisał: *Objawienia Matki Najświętszej, były objawieniem Miłości i to Miłość, Matczynej, najdoskonalszej po Miłości, którą jest sam Bóg. Objawienia to cicha na nasza odpowiedź — autowolna i szlachetna, odpowiedź naszej miłości.*

## NADZIEJA O ZMIERZCHU

Zwiedzamy Kaplicę Objawień, stanowiącą niejako serce Sanktuarium Fatimskiego, bazylikę z grobami Hiacynty i Franciszka, Dom Rekolekcyjny o. „Domus Pacis” — „Dom Pokoju”, w którym ostatnio zbudowano kaplicę dla obrazu bizantyjsko-wschodniego. Od r. 1970 znajdują się tu m.in. słynny obraz Matki Boskiej Kazańskiej i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Zwiedzamy także Małe Sanktuarium O. Marianów, na czele którego stoi polski Marjanin, o. Kazimierz. Na placu obok krzyża spotykamy grupę Portugalczków spod Bragi. Rozmawiają z nami Dziwują się, że jesteśmy z Polski.

— „—! (Dekret z dn. 12 XII 1981, o tamte wojennym, rozdz. II, art. 17, pkt 4 (Dz. U. nr 29, poz. 154)). — Cieszymy się, waszym papieżem — dodaje tu chwili.

Razem z Kazimierzem odprawiamy w kaplicy przy grobie Hiacynty, Mszę świętą, polecając Bogu Kościół z Janem Pawłem na czele, naszą Ojczyznę, naszych znajomych i siebie samych. Jak w soczewce skupiają się w Eucharystii sprawy nieba i ziemi, ludzi i kościoła. W niej tkwią nadzieja i optymizm, wiara i radość. Tym bardziej, jeśli jest sprawowana pod czułym wezwaniem Matki. Odczuwamy je w tej godzinie zmierzchu, który zapada nad Fatimę, tym malutkim skrawkiem ziemi, wybranym przez niezbadane wyroki Opatrzności.

Ale w tym skrawku ziemi jest zawarta cała ziemia. Zawarty jest wszechświat.

Jerzy Duda Gracz — malarz, rysownik, grafik — mieszka i pracuje w Katowicach. W 1968 roku otrzymał dyplom w katowickiej filii krakowskiej ASP, gdzie w latach 1976-1982 wykładał rysunek i malarstwo. Jest uczestnikiem 73 krajowych i zagranicznych wystaw sztuki polskiej i autorem 50 indywidualnych wystaw malarstwa i rysunku.

Poprosiliśmy Jerzego Dudę-Gracza, żeby naszkicował swój autoportret słowny. Celem było przybliżenie Czytelnikom „Gościa Niedzielnego” bardzo ciekawej i oryginalnej osobowości znanego malarza. Osobowości artystycznej i — by tak powiedzieć — ludzkiej. Pytania mają tu charakter mniej więcej taki, jak wskazówka na tarczy zegara, tyle że zwracają uwagę nie na godziny, lecz na pewne rysy autoportretu.

Czy Jerzy Duda Gracz wypadł w technice drukarskiej równie wyraziście, jak wszystkie jego prace wychodzą w technikach malarstwa i graficznych, Czytelnicy oceniać sami.

— Jak pan osobiste ocenia Jerzego Dudę-Gracza: a) jako malarza, b) jako człowieka, czyli homo sapiens?

— Osobście to ja go w ogóle nie oceniam na użytek publiczny, odkładając to na bardziej osobiste okazje, bo trudno oddzielić własną ocenę od własnego ja; jestem jaki jestem. I z socjologicznego-informacyjnego punktu widzenia takie samooceny są bezwartościowe. Jakby ich nie formułować, zabrzmią kokieteryjne i fałszywie. I to byłoby po pierwsze. Po drugie — nie widzę również możliwości oddzielenia malarza od człowieka. Jeden bowiem determinuje drugiego, jeden drugiego warunkuje i uzależnia. Doświadczam ludzkie kształty lub deformuję świadomość i dzieło — i odwrotnie. Myślę, że odpowiedź na pani pytanie, najpełniejszą, zawierają obrazy, gdzie jestem w całym sobie, egzystencjalnym i konsekwentnym wątkiem wątpliwości. Ot, rzeźbiarstwo „autoportretu” z ostatnich miesięcy. Opakowany podtytułem „ora et colabora”.

— Co pan lubi najbardziej i czego najbardziej nie lubi?

— Najbardziej lubię święty spokój, co wynika z niepokojów mojego zawodu i niepokojów w ogóle oraz wszelkiego rodzaju nieporządek i marginesy — ludzki i cywilizacyjny śmieć, który jest kępalnią doświadczeń życiowych i artystycznych. Lubię także przeciwników ideowych którzy każdą ideą umiarkowaną i tak pięknie, że trudno ich za to nie kochać. Lubię jeszcze występy i oglądanie telewizji; to ogólnie podziwiam. Należy oczywiście lubić siebie samego, co proporcjonalnie odzwierciedla mój stosunek do innych ludzi. Nie znoszę natomiast głupoty i niekonwencji, udawanej skromności, błażostwa i patosu. Nie lubię beki w naszym oku, która zastania mi zdziwo w oku bliźniego i oczywiście nie lubię krytyków sztuki.

— Uważają pana zwykle za: pesymistę, mizantropa, wręcz satyryka, skłonnego nawet do tzw. szargania świętości. Ile w tym prawdy w pana odczuciu?

— Ciągle jak mi się zdaje, szukam prawdy, ale to to znajduję i odrzucam, słowem — to to uświadamiać w obrazie. To są zaledwie moje prawdy, których wartość skazana jest na pominięcie prawdy przez innych ludzi. Tyle mamy prawd! Sądząc, że to kwestia punktu widzenia. Niedawno uderzałem wywiadu pewnemu redaktorowi, który spytał mnie dlaczego tak często telem moich ataków jest robotnik. Pani, w imieniu „Gościa”, pyta o szarganie świętości. Odpowiem na to inaczej. W 1972 roku spędziłem z żoną Bożę Nawrócenie w miejscowości podgórskiej. Podczas nieczystej Sumy zobaczyłem w kościele spór ludzi z objawami kompletnego upojenia alkoholowego, zachowujących się w dodatku agresywnie. Rzucił się w oczy ostry kontrast między świętym obrzędem religijnym a ponurym obrzędem pi-

jackim, demotywującym także podczas święta. Powstał wtedy pomysł mojego obrazu, nawiązujący do Piety: płacząca nad odświętnie ubranym pijakiem kobieta... Był to obraz-moralitet, zawierający sprzeciw wobec wstydlwego zjawiska, jakim jest dysonans między kultem Matki Bożej a samobójczym piciem. A tymczasem — po opublikowaniu obrazu — wpłynął do prokuratury przeciw mnie akt oskarżenia o świadome obrazanie uczuć religijnych mieszkańców tej okolicy. A do kogo ja miałem się zwrócić ze skargą na obrazę moich uczuć religijnych?

— Miał pan w swojej twórczości okresy trochę „dworskie” i — „antydworskie”, na społeczne zamawianie ludu. Jak je pan ocenia?

— Odnoszę wrażenie, że pani chce mnie usytuować trochę na pozycji syna marnotrawnego, trochę w konwencji rozliczeniowej, podczas kiedy obrazy „dworskie” i „antydworskie”, jak je pani sklasyfikowała, miały zawsze ten sam charakter. Próbowali odpowiedzieć zapożyczowanemu na prawdę o rzeczywistości społeczno-politycznej. Oczywiście, że zasięg, waga, sens tych problemów, stawianych pytań i prób odpowiedzi — były różne. Często dotyczyły rzeczy mało istotnych, innym razem nie mogły, ze względu na takie a nie inne konieczności, w ogóle zaistnieć w „obiegu społecznym”, ale również często dotyczyły zasadniczych problemów polskiej rzeczywistości, były aktami oskarżenia, były szyderstwem lub przestroją. I powiem więcej, czułem się zawsze na swoim miejscu, a nawet potrzebny, usiłując mówić obrazami o rzeczywistości, w której tkwiłem i tkwił, jak wszyscy, na pozycyk publiczny, jak mogłem się często o tym przekonać. Kwitowano tę społeczną posługę kosztem „prawdziwej sztuki” różnie: czasem wrogo, czasem pobłażliwie lub z pogardą. Mówię o kręgach ludzi kompetentnych, o krytykach, i artystach przypinających mi kolejno kotyliony: malarza prowincji, satyryka, moralistę, eklektyka, kompatatora... A wszystko dlatego, że nie mieszcilem się na ogół w oficjalne canones konwencji obowiązującego wtedy między władzą a artystami. Tak było wygodniej i bezpiecznie, oczywiście — dla krytyków i sędziowską.

— Ludzie, którym pan nie zawdzięcza — w sensie inspiracji — i mniej aniżeli...

— Tego nie da się wyliczyć. Prawie każdemu człowiekowi, którego poznałem lub zaledwie widziałem czy słyszałem, mam coś do zawdzięczenia. Poczynając od Ojca, który mnie uczył, abym unikał w życiu czegoś więcej nie chciałem, poprzez mądrego Żyda, który tłumaczył mi konieczność uśmiechu przez łzy, aż do własnej córki, której obecność psowała mi, jak trzeba, własne życie wypełniając szybko i z sensem.

— A miejsca (analogicznie)?

— Częstochowa, gdzie nauczyłem się patrzeć i widzieć. Śląsk, który mnie 20 lat temu żywotnie przyciągał i jest mój Akademią Sztuk Pięknych, gdzie jako student nauczyłem się buntu, a jako docent etatowy pojąłem sztukę rezygnacji i odejścia, kiedy trzeba. Brzezi za Bukową, gdzie pokochałem pejzaż i zrozumiałem, że życie jest krótką chwilą i — ponieważ — Jasna Góra gdzie powoli okazują się różnymi krokami naprzód. I oczywiście te wszystkie cudowne miasta i miejsca na świecie, gdzie nigdy nie byłam, dzięki czemu mogę spokojnie rebić swoje: malować wyłącznie „motywy polskie”.

— Sprawa „interwencyjności” pana obrazów. Czy nie obawia się pan, że niektóre mogą być odebrane jako tzw. „rejestrowanie wartości chwilowych” i — jako niezrozumiałe dla następnych pokoleń — wyrzucone na śmietnik?

— Jest mi to najgłębszą obawą, tak jak przed 15 laty, kiedy zaczynałem, były mi obcojęzykowe problemy wielkiej sztuki. Niezależnie od obaw i wątpliwości, muszę i matce, sobie tego nie wyobrażam malować w zgodzie ze sobą, czyli tak jak dotąd dla ludzi, do lu-

dzi, „dworskie” „antydworskie”, „interwencyjne” etc. Jakich sens moralny, jaką wiarygodność miałyby obrazy, kreowane z myślą o stworzeniu „dzieła sztuki”? I dla kogo? Przecież byłbym jeszcze jednym blagierem ubiegającym się o wstęp do historii sztuki, uderającym się z takimi samymi blagierami o wątpliwą nieśmiertelność, skazanym (i słusznie) na obojętność tych, do których przecież adresuję swoje obrazy. Niezależnie od tego, okazuje się czasem, że „interwencyjne”, „chwilowe” obrazy noszą w sobie wartość trwałą. Na wystawie „Polaków portret własny” eksponowano obraz „Sypanie kopca Kościuszki”. Nieporozumienie, literacki, ot, zwykły dokument chwili. Na obrazie tłum ludzi: podekscytowane damy, rozdyskutowani panowie, obywateli zbierający składowe i nieznane mi bliżej postacie wskazujące na niebo, zrywające kajdany lub w porach zachęcających do bohaterstwa czynów. Nad tym licznym i świętym tłumem — szubujący orzeł i wylaniający się z obłoków Naczelnik Kościuszko. Na samym dole natomiast — jeden (słownie — jeden) gość kopający co łopatą i jeszcze dwóch z łopatami, zajętych chwilowym odpoczynkiem. Naiwny, śmieszny obrazek sprzed dwustu lat, a przecież dzisiaj — i przez te same dwa wieki — krzycząco aktualny. Czy to tylko rejestracja chwili czy historyczny obraz prawdy o polskiej pogardzie dla pracy, o Polakach zajętych wciąż teoretycznym sporem o naprawę Rzeczypospolitej?

— Jakie jest pana widzenie tragizmu i komizmu — jako postawy artystycznej? Określa się czasem pewien typ komizmu jako swoisty tragizm XX wieku...

— Myślę, że w przybliżeniu takie, jak w opisanym przed chwilą obrazku. Tragizm i komizm wydają mi się bliskimi sąsiadami, w każdym razie są zakreślone bardzo subtelną granicą i uświadomienie jej znalezienia, a następnie równowagi, jest ogromną sztuką. Przy czym — zwłaszcza należy uważać na elementy tragiczne, łatwe w gruncie rzeczy tanie i — mimo powagi przedsięwzięcia — często trafiające w próżnię. Współczesny odbiorca przyzwyczajony jest do silnych wrażeń wizualnych do działania mass-mediów i chociaż wiek XX jest wiekiem obrazu, nie należy przeceniać intelektualnej i społecznej roli obrazu malarskiego. W praktyce znaczy to nie próbować powalać odbiorcę na kolana, bo malowanie, nieruchomy obraz nie wzrusza konsumenta kina, ale też nie traktować obrazu jako optymistyczno-rekreacyjnej dekoracji do jego mieszkania. „Język obrazu” wydaje mi się czymś wyszczuplonym, czymś, co mówi „szepcąc”, zmusza do refleksji i zastanowienia; ślad równowagi, tkwienie skrajności jest koniecznością, jeżeli oczywiście bierze się pod uwagę tego, do kogo obraz jest adresowany.

— Jak pan widzi współczesną sztukę plastyczną (dobre i złe tendencje) i jej perspektywy, m. in. sztuki sakralnej?

— Jeśli w postawionym pytaniu mam rozumieć przez sztukę współczesną tzw. sztukę awangardową, to jej wcale nie widzę; nie dostrzegam, jest mi z gruntu obca, bo już dawno zdradziła sztukę i w istocie nie ma z nią nic wspólnego. W wydaniu polskim jest to szczególnie przykre zjawisko, które przypominam wciąż nadążającą za trendami światowymi, zakompleksioną, brzydką i chorowite dziecko, pełne dąków i pretensji. Terazniejsza współczesna sztuka plastyczna i jej perspektywy widzę w nowych poszukiwaniach figuralnych, powrocie do natury i do tradycji warsztatu artystycznego, ale trudno mi uwierzyć, że nasze pokolenie wykreują wielkie wartości na miarę końca XX i początków XXI wieku. Może na naszych pomyłkach, błędach i doświadczeniach zrobią to inni, nowi ludzie, nie zatruci bezpośrednio „spuszczną” po awangardzie dwudziestowiecznej. Nie twierdząc, że mam rację, ale wierzę w to, co mówię, i w odniesieniu do współczesnej sztuki sakralnej to przekonanie każe mi stwier-

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)





## SPOTKANIE Z PAPIESKĄ RADĄ DO SPRAW KULTURY

18 stycznia Jan Paweł II przyjął na pierwszej, konstytuującej audiencji Radę Międzynarodową, Komitet Nazwowy i Komitet Wykonawczy, które tworzą Papieską Radę ds. Kultury. Ojciec św. wygłosił do zebranych obszernie programowe przemówienie, w którym skoncentrował się na temacie posługi Kościoła wobec różnych kultur i każdego człowieka poprzez ewangelizację i dialog na różnych szczeblach. Jan Paweł II rozpoczął od nawiązania do treści zawartych w soborowej konstytucji „Gaudium et spes”, podkreślając znaczenie nadziei, jaką Kościół niesie dzisiejszemu światu. Kościół słucha współczesnego człowieka, nawiązując z nim nowy typ dialogu. Ojciec św. podkreślił dwa zasadnicze aspekty działalności Kościoła: pierwszy to ewangelizacja kultury, drugim jest obrona człowieka i jego dążeń kulturowych. Jedno i drugie zadanie wymaga nowych dróg dialogu. Inaczej ewangelizacja stałaby się martwą literą, a przecież w wieku XX tak samo jak w I aktualne są słowa św. Pawła „biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii”.

W dalszej części przemówienia Ojciec św. ukazał jak Kościół w ciągu wieków podejmował długi i odważny proces inkulturacji, którego celem jest przeniknięcie duszy ludzkiej wartościami Ewangelii, zwłaszcza wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej. Proces ten jest stale aktualny nie tylko dlatego, że istnieją obszary nie objęte jeszcze działalnością misyjną i że ta działalność nigdy nie jest ukończona, ale także dlatego, że kultury bez przerwy się zmieniają i przez to wymagają stale nowego zbliżania się do nich. Stąd dialog międzykulturowy jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan. Ewangelizować powierzył Jan Paweł II — znaczy więc przekazać tożsamość danej kultury, ale zarazem starać się o wymianę kultur, o ich otwarcie na wartości uniwersalne i, powiedziałbym, katolickie. Myśląc o tej wielkiej odpowiedzialności, pragnąłbym stworzyć papieską radę do spraw kultury, aby całemu Kościołowi dać bodziec i wszystkim chrześcijanom przypomnieć obowiązek słuchania dzisiejszego człowieka. Słuchania nie po to, żeby aprobować każdą jego postawę, lecz aby odkryć utajone w nim nadzieje i dążenia. I trzeba przypomnieć, że w tym dynamicznym stosunku Kościoła do świata współczesnego chrześcijanie mają wiele do przyjęcia.

Przechodząc do omówienia zagrożeń życia ludzkiego, Ojciec św. powiedział, że spowodowane są one manipulacjami genetycznymi, godzeniem w życie człowieka nienarodzonego, torturami. Nasza miłość wobec człowieka — zaznaczył — winna dać nam odwagę do wykazywania gdzie człowiekiem manipulują, gdzie go umniejszają, upokarzają, lub całkowicie eliminują. Człowiek jest także zagrożony pod względem moralnym przez prądy hedonistyczne, upokorzone przez systemy ekonomiczne, które go eksploatują, człowiek jest ofiarą pewnych systemów politycznych czy ideologicznych, które wiać ducha narodów. Jako chrześcijanie nie możemy milczeć — powiedział z mocą Ojciec św. — musimy ujawniać wyzysk kulturalny, który wzbrania osobom i grupom etnicznym być sobą według własnego głębokiego powołania. Historia będzie surowa wobec naszej epoki!

Następnie Jan Paweł II przypomniał swe słowa wygłoszone w obronie człowieka na międzynarodowym forum w siedzibie UNESCO i zamieszczone w encyklice „Redemptor hominis” i powrócił do dwóch zasad naczynych: ewangelizacja kultury i obrona człowieka, które stają się wytycznymi dla pracy Papieskiej Rady ds. Kultury. Wreszcie zadanie jest trudne, ale wspaniałe — powiedział — wspólnie macie wytyczać nowe drogi dialogu Kościoła ze współczesnym światem. Macie pomagać Kościołowi być twórcą kultury w jego sto-

sunkach z dzisiejszym światem. Jesteście wezwani do współpracy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Jan Paweł II ukazał tych ludzi, zarówno wierzących, jak i nie przyznających się do żadnej religii, ale starających się godnie wypełniać swe ludzkie obowiązki. Są to rodzice, wychowawcy, studenci i prawnicy, mężczyźni i kobiety zaangażowani w sprawę pokoju, w sprawę sprawiedliwości, wspólnego dobra i prawdziwego postępu.

## AUDIENCIA OGÓLNA

19 stycznia na śródkowej audiencji ogólnej, w dużej auli audiencyjnej, Ojciec św. powitał jak zwykle serdeczne owacje licznie zgromadzonych pielgrzymów i wiernych. Na początku, przed wygłoszeniem zasadniczego przemówienia Ojciec św. nawiązał do sprawy jedności chrześcijan: Obecna audycja odbywa się w drugim dniu Tygodnia Modlitwy o przywrócenie jedności pomiędzy tymi, którzy wierzą w Chrystusa i oczekują od Niego zbawienia. Jest to bardzo ważny moment w życiu Kościoła, pragnę zatem, aby był on głęboko przeżyty przez wszystkich wiernych Kościoła katolickiego i przez chrześcijan Kościołów i Wspólnot oddzielonych jeszcze od nas, którym przekazuję moje serdeczne pozdrowienia. Niech pobudzi nas do refleksji ekumeniczne motto zaproponowane na ten rok: „Jezus Chrystus — życiem świata”. Módlmy się, aby On ożywił i jednoczył wszystkich, którzy wierzą w Niego. Dzięki Jego łasce, której towarzyszy nieustanny wysiłek, postawa pokory, miłości i dobrej woli, pragniemy osiągnąć pewnego dnia tak bardzo upragniony cel, w intencji którego modlił się sam Jezus Chrystus: „aby byli jedno”.

W zasadniczym przemówieniu Ojciec św. kontynuował rozważania na temat sakramentu małżeństwa, zwłaszcza głębokiego znaczenia przysięgi małżeńskiej. Po streszczeniu tego przemówienia w różnych językach Jan Paweł II zwrócił się z modlitwą do Matki Jasnogórskiej w języku ojczystym: Pani Jasnogórska! W Twojej duchowej obecności odczytuję następujące słowa z komunikatu ostatniej konferencji plenarnej Episkopatu Polski: „Słowa św. Maksymiliana: Niepokalana chce, by Polska odradzała się moralnie. Odrodzenie zaś moralne u nas, w narodzie św. Maksymiliana, który oddał swoje życie za ocalenie rodziny, to nade wszystko troska o ocalenie polskiej rodziny. To także troska o ocalenie każdego ludzkiego życia od poczęcia aż do zgonu. To troska o trzeźwość, o uczciwość i prawdę w życiu domowym i społecznym”. Wspólnie z całym Kościołem w Polsce proszę Ciebie, Pani Jasnogórska i Matko mojego narodu, o to, aby słowa św. Maksymiliana Kolbego, patrona naszego trudnego stulecia, wypełniały się w życiu mojej umiłowanej Ojczyzny według programu wyżej zarysowanego. Komunikat Episkopatu głosi: „Program duszpasterski poświęcony jest w obecnym roku chrześcijańskiej nadziei”. Właśnie w duchu tej nadziei zanoszę te prośby do Ciebie, Pani Jasnogórska wraz z moimi braćmi w biskupstwie i całym Kościołem w Polsce. Równocześnie serdecznie pozdrawiam wszystkich obecnych tu rodziców oraz wszystkich moich braci i siostry w Ojczyźnie i na całym świecie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



[— — —] [Ustawa z dnia 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99)]

## OGŁOSZENIE NOWEGO KODEKSU PRAWA KANONICZNEGO

25 stycznia w Sali Konsystorza Jan Paweł II podpisał konstytucję apostolską promulgującą nowy Kodeks Prawa Kanonicznego (KPK). W ten sposób zamknął się długi cykl rozpoczęty ustawodawstwem kościelnym zapoczątkowany 23 stycznia 1959 roku, kiedy Papież Jan

XXIII ogłaszając projekt zwołania Soboru Watykańskiego II wyraził jednocześnie wolę zrewidowania dotychczasowego kodeksu prawa kanonicznego, obowiązującego w Kościele od roku 1917. W roku 1963 powołano specjalną komisję rewizyjną składającą się z 40 kardynałów. W 15 lat później przy końcu roku 1978 liczyła ona 41 kardynałów, i 98 doradców spośród biskupów, księży i świeckich. Zadaniem ich było nie tylko zrewidować KPK, ale także całe ustawodawstwo kościelne z uwzględnieniem zmian, jakie zaszły w Kościele po Soborze Watykańskim II.

Dziennikarzom zebranych w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej nowy kodeks przedstawił przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego abp Wenezueli Jose Rosalio Castillo Lara. Zilustrował on przebieg wieloletnich prac i zapoznał z treścią nowego kodeksu, który wejdzie w życie w pierwszej niedzielę Adwentu 27 listopada 1983 r. Zawartość nowego KPK omówił sekretarz Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej ks bp Zenon Grocholewski. Stwierdził on: „Obecny kodeks składa się z 7 ksiąg. Pierwsza zawiera normy ogólne. W stosunku do kodeksu z roku 1917 została ona znacznie poszerzona gdyż zawiera obecnie pełniejsze przepisy odnośnie różnorodnych aktów prawnych, a także traktuje o osobach fizycznych i prawnych oraz o władzy rządzenia i o urządach kościelnych

Druga księga zatytułowana „Lud Boży”, stanowi nowe i oryginalne opracowanie prawa osobowego. Podzielona jest ona na trzy części: A. Wierni — obowiązki, prawa, święce i duchowni, stowarzyszenia; B. Struktura hierarchiczna Kościoła — mowa jest tutaj o najwyższej władzy w Kościele i następnie o Kościołach partykularnych. C. Instytuty życia konsekrowanego, tzn. instytuty zakonne oraz instytuty świeckie i stowarzyszenia życia apostolskiego.

Trzecia księga reguluje zadanie nauczania ze strony Kościoła, tzn. przepowiadanie Słowa Bożego, katechizację, działalność misyjną, szkoły, uniwersytety i inne wyższe uczelnie katolickie oraz wydziały nauk kościelnych, środki przekazywania myśli, a zwłaszcza książki oraz wyznawanie wiary.

Następna, czyli czwarta księga dotyczy zadania uświęcania ze strony Kościoła. Chodzi głównie o sakramenty, lecz także o inne akty kultu Bożego, sakramentalia, liturgie godzin, pogrzeb kościelny, kult świętych, śluby i przysięgi oraz o miejsca i czasy święte.

Piąta księga, najkrótsza, zawiera przepisy dotyczące dóbr ziemskich Kościoła

Szosta natomiast traktuje o sankcjach w Kościele, czyli o przestępstwach i karach. W poprzednim kodeksie prawo karne obejmowało 220 kanonów, obecnie zaś, znacznie zredukowane i uproszczone, obejmuje zaledwie 90

Ostatnia księga zajmuje się procesami. W stosunku do prawa procesowego kodeksu z roku 1917 obecnie z jednej strony przepisy zostały uzupełnione, m. in. znajdujemy normy dotyczące sporów administracyjnych, z drugiej zaś strony zostały uproszczone, by uczynić sprawowanie sprawiedliwości w Kościele szybszym i bardziej pewnym.

Zarysowany podział jest nie tylko bardziej przejrzysty i logiczny niż w poprzednim kodeksie, ale także bardziej teologicznie uzasadniony, oparty mianowicie na potrójnej funkcji Kościoła: nauczania, uświęcania i rządzenia. Trudno byłoby wyliczyć tutaj wszystkie nowości. Warto jednak zaznaczyć, że głównym źródłem reformy była eklezjologia i wytyczne Soboru, co bardzo mocno przebiega w wielu przepisach, a zwłaszcza w księdze o Ludzie Bożym; gdzie zostały uwypuklone prawa wiernych oraz sprecyzowana ich obrona prawna. Została zarysowana różnorodność zadań w Kościele i możliwości realizowania przeróżnych charyzmatów; że zastosowano zasadę pomocniczości, którą można by bardzo prosto ująć w ten sposób: to co może uczynić władza niższa, nie powinna czynić władza wyższa. Wzięto pod uwagę wymogi kolegialności biskupów, ekumenizmu oraz różnych dziedzin aktywności pastoralnej.

Mając na uwadze bardzo szeroko przeprowadzoną konsultację podczas

prac przygotowawczych oraz nowości zawarte w omawianym kodeksie, wyraża mi się, że mimo pewnych braków, które można dostrzec w każdym dziele ludzkim, nowy kodeks z jednej strony odpowiada w dużej mierze oczekiwaniom i potrzebom współczesnego Ludu Bożego, z drugiej zaś strony odzwierciedla doktrynę i postulat Soboru Watykańskiego II”

## SYTUACJA KOPTYJ W EGIPCIE

Kościół koptyjski liczący w Egipcie ok. 800 tys. wiernych należy do najstarszych Kościołów chrześcijańskich. Stosunki między koptami a muzułmanami, szczególnie w ostatnich latach, uległy pogorszeniu i nieraz dochodziło do krwawych walk. We wrześniu 1981 roku, jeszcze za prezydentury Anwara Sadata, patriarcha Kościoła koptyjskiego Szenuda III, oskarżony o nadużywanie religii do celów politycznych oraz podejmowanie działalności zagrażającej jednoci kraju, skazany został przez Trybunał Stanu na wygnanie do pustynnego klasztoru w Wadi Natrun. W październiku ub. roku władze egipskie zezwoliły arcybiskupowi wiedeńskiemu, kard. F. Königowi odwiedzić patriarchę. W grudniu patriarcha złożył u władz sądowych skargę oraz wniosek o wszczęcie postępowania odwoławczego i zwolnienie go z banicji. Proces miał się rozpocząć w styczniu tego roku. Niedawno nasiliły się protesty międzynarodowej opinii publicznej przeciwko przedłużającemu się wygnaniu patriarchy, a Organizacja Niezależnych Kościołów Afryki (OEAI) wystąpiła do prezydenta Hosni Mubarak’a z żądaniem uwolnienia Szenudy III

## NOWY WIKARIAT W ETIOPII

W Etiopii utworzony został nowy wikariat apostolski z siedzibą w Sodo-Hosanna. Ojciec św. Jan Paweł II mianował pierwszym wikariuszem apostolskim nowej jednostki administracyjnej włoskiego kapucyna o. Domenico Crescentino. Wikariat zajmuje obszar 15 tys. km kw. zamieszkały przez ok. 2,5 mln ludności w tym 42,342 katolików — jest to największe skupisko katolików w południowej części Etiopii, gdzie najliczniejszą wspólnotą religijną tworzą koptowie

## W OBRONIE NIENARODZONYCH

We Francji stale rośnie liczba zabiegów przerwania ciąży. W związku z tym biskup L. A. Elchinger w homilii noworocznej wygłoszonej w katedrze w Strasburgu powiedział m. in.: „Probuje się nas wszystkich przekonywać, iż mordowanie niewinnych dzieci jest działaniem zgodnym z prawem, a coroczna masakra 200—300 tys. nienarodzonych stanowi konieczność społeczną”.



## KOLEGIATA CHELMIŃSKA — I BAZYLIKA MNIEJSZA

W dniu 1 stycznia w Chełmży odbyła się uroczystość nadania tytułu bazyliki mniejszej miejscowemu kościołowi kolegiackiemu. Podczas Mszy św. ordynariusz chełmiński bp Marian Przykucki odczytał „breve” papieskie i wygłosił okolicznościowe kazanie

Kolegiata chełmińska przez długi czas była kościołem katedralnym utworzonej w 1243 roku diecezji chełmińskiej. Budowę świątyni rozpoczęto w 1251 roku za czasów biskupa chełmińskiego Heidenryka, a ukończono pod koniec XIV wieku. W 1834 roku stolicę diecezji chełmińskiej przeniesiono do Pelplina. W 1950 roku kolegiata chełmińska splonęła. Odbudowę zajął się ks. Zygfryd Kowalski, który przez 10 lat był proboszczem w Chełmży i stamtąd został powołany na biskupa pomocniczego diecezji chełmińskiej. Przez kościół istnieje Kanitula Kolegiacka Chełmińska

Diecezja chełmińska zajmuje obszar 16,600 km kw. — od Helu przez Gdynię do Torunia. Działdowa i Chojnice. Wśród ok. 1,700 tys. wiernych oranie 784 księży diecezjalnych i 130 zakonnych.



# „SZUKAM PRAWDY”

(DOKONCZENIE ZE STR. 5)

mulować pogląd, że sztuka sakralna, może poza nielicznymi wyjątkami, obecnie nie istnieje. Początek jej regresu nie sięga XVIII, ani początków XIX wieku, jak twierdzą znawcy przedmiotu, ale pozostaje w ścisłym związku z narodzinami tzw. sztuki nowoczesnej, która ponad 100 lat temu zdeklasowała treść, temat, jako zbędny balast w poszukiwaniu rozwiązań formalnych. Awangarda polska gorliwie pokłoniła to nowum przekazując w spadku owe renowacyjne odkrycia swoim epigonom po dzień dzisiejszy. Rezultatem tego, szczególnie sztuka sakralna, stanowiąca od wieków przewodnią czy partnerską, w każdym razie integralną część sztuki, pozbawiona oparcia w fundamencie ideowym, tematycznym, przekształcała się, bądź to w tradycyjne malowidła i rzeźby bliskie produkcji dewocjonalii, bądź też w tzw. „nowoczesną” sztukę kościelną. Działanie w kierunku tradycyjnym — ucukrowanych dewocjonalii — wyzwoliło operatywność przykościelnych artystów produkujących „święte” obrazy na klęczkach, ale źle i gotowych z takim samym zapalem poświęcić swoje wyroby każdej innej ideologii, byle za odpowiednim wynagrodzeniem. Ich płodna działalność, poparta, po wojnie towaram „renomowanych” firm i armią producentów szmiry, spowodowała, że niemal wszystko, co wiąże się z problematyką i potrzebami religijnymi, stało się synonimem tandety. Ponad tym w glorii prawdziwej sztuki istnieje to, co nazwał „nowoczesną” sztuką kościelną. Nowo budowane kościoły

i posoborowe decyzje stały się znakomitą poligonem dla działań „artystycznych”, w wyniku których na świętych tynkach pacykuje się z taką samą zawziętością, z jaką dewastuje „nie modne” wnętrza tradycyjnych świątyń. Pomijając betonowe dziwolagi w kształcie lodzi, bunkrów i namiotów, które być może są wyrazem lęku i ucieczki przed atomową cywilizacją, należy postawić pytanie, jakie ślady myśli, talentu i wiary znajdziemy w znakach pozostawionych przez współczesnego artystę? Czy w konwulsyjnie poskręcanie postaci Chrystusa, w stylu spóźnionego o 60 lat ekspresjonizmu niemieckiego? W anonimowych postaciach świętych Pańskich, poddanych kubistyczno-konstruktivistycznej selekcji? A może w niewyraźniących niczego, poza fałszywą stylizacją na ascetę, symbolach skrzyżowanych z abstrakcją geometryczną? Czy są te ślady w kompilacji pseudowspółczesnej pseudoikony, z nieodłączną metaloplastyką w charakterze gruzińskiej czekanki? Myślę, że odpowiedź na te pytania nie jest skomplikowana. Sztuka sakralna, biernie podążając za „nową sztuką”, została zdeterminowana przez poszukiwania czysto formalne, odrzucające sferę tematyczną. Tym samym straciła swój sens ideowy, stając się już tylko dekoracją. Jej regres tkwi w odrzuceniu treści, co jest równoznaczne z odciepleniem życiodajnej arterii Słowa i Ducha na rzecz martwej dekorującej skorupy, kosztem tego, co warunkowało jej kontynuację, metamorfozy i rozwój przez stulecia.

— Które ze swoich prac pan lubi, które nie i dlaczego?

— To bardzo oryginalne pytanie... Wypowiadać się o swoich obrazach w kategoriach uczuciowych? Spróbuję. Lubię wszystkie obrazy już namalowane, już „urodzone”. Najbardziej zaś te trudne i oporne, ale żadnego z nich nie cenię zbyt wysoko. Nie mam takiego obrazu, o którym mógłbym powiedzieć: to dobry obraz. Nie lubię natomiast obrazów nie namalowanych, tych, które przede mną i boję się ich, ale też wierzę, że może między nimi będzie ten jeden — dobry.

— Gdyby pan musiał namalować obraz futurologiczny, co by na nim było?

— Gdybym już musiał coś namalować, musiałbym również wiedzieć, kto mi każe. A tego pani nie precyzuje. Skoro jednak o futurologii mowa, ja mimo wszystko wierzę, że niczego nigdy nie będę musiał malować, a gdyby już zaszła taka konieczność, czy to nie wszystko jedno co bym namalował? Przecież nie byłby to mój obraz. Makabryczne było to pytanie.

— Pana ulubiona sentencja lub motto twórcze?

— Oczywiście, Tertulianowskie: „Credo, quia absurdum est”, będące fundamentem ludzkich, a więc i artystycznych poczyną.

Rozmawiała:  
RENATA ZWOŹNIAKOWA

## Przeczytaliśmy

Przekonał się wystarczająco już ilość razy, że mądrość i dalekowzroczność rzadko kiedy zlokalizowana jest w jednym tylko zbiorowisku głów, i że rzadko kiedy w dodatku owe głowy akurują tworząc aparat rządzenia. Jeśli mówimy ciągle o „porozumieniu”, to owe porozumienie nie może przecież opierać się na zasadzie: „wy róbcie, a my będziemy klaskać”, tylko na rzetelnym uwzględnianiu wariantów i postulatów, rodzących się także poza aparatem władzy.

K.T. Topolitz: „Polityka” nr 4

Napotkany na budowie mistrz doznaje wręcz olśnienia na wieść o swoim samorządzie: „Jaki samorząd? Ja tu na dole nie czuję jego pomocy, ba, nawet nie wiem, kto do niego należy. Może tam na górze wiedzą więcej, tam, gdzie zapadają decyzje...”. Na wszelki wypadek nazwiska nie ujawnia.

M.Borkiewicz: „Poglądy” nr 1

Aprobowany może być publicysta, który oblapia Orla Białego za szyję i wpija mu się w dziób. Pisze w rubryce „Sanosądy” na łamach „Tu i Teraz” Jerzy Urban. W związku z tym wyskokiem J. Urbana, zwracamy się z pytaniem do Rzecznika Rządu PRL: czy nie sądzi, że są w życiu państwa symbole, w tym zwłaszcza symbole narodowe, które do niesmacznych igraszek publicystycznych i kpin nie nadają?

„Przegląd Tygodniowy” nr 4

Nagana z przeniesieniem do szkoły w środowisku wiejskim — takie było orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej dla nauczycieli, działającej przy Kuratorium Oświaty w Elblągu. Karę tę otrzymał nauczyciel z Pasłęka, Stanisław Kwiatkowski, za to, że dyktował i odtworzał na lekcjach matematyki piosenkę „Żeby Polska była Polską” oraz pieśń o treści religijnej, że interpretował te pieśni jako teksty patriotyczne, że tym samym „działał świadomie i celowo”, to znaczy „ujemnie wpływał na młodzież”.

Rogdan Modżyński — Orlński. „Ład” nr 3

— Straty ilościowe są rzeczywiście znaczne, ubytek członków partii w środowisku uczelnianym Krakowa ukształtował się w granicach 1500 członków i kandydatów (na ponad 5 tys.). Straciłszy wielu ludzi o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Trzeba podkreślić, że były różne rozstania z partią. Nie wszyscy, którzy od nas odeszli, stanęli na pozycjach ideowo przeciwnych. Motywacje, powody i sposoby odchodzenia były bardzo zróżnicowane. Wielu nie potrafiło sprostać presji środowiskowej, inni podejmowali decyzję pod wpływem silnych emocji, jeszcze inni utracili wiarę w skuteczność partyjnego działania. Byli też tacy, w stosunku do których ze względu na działalność i postawę organizacje partyjne lub komisje kontroli partyjnej podejmowały decyzje o skreśleniach lub wydaleniach. Nie wszyscy byli członkami partii stanęli na pozycjach zdecydowanie przeciwnych, czy też poszli na tzw. wewnętrzną emigrację.

Znaczne straty ponieśliśmy także wśród partyjnych studentów. Jest ich obecnie w partii poniżej trzech procent studentkiego środowiska. Absolvenci, odchodząc z uczelni, często nie zgłaszają się po przeniesienie partyjne i trzeba dokonywać skreśleń. Na przykład w krakowskiej Akademii Medycznej pozostało dziś w partii niewielu studentów, a była to jedyna w Krakowie duża samodzielną studentką organizacja partyjna. Podobnie zresztą dzieje się i w innych uczelniach.

K. Augustyniak, I sekretarz Komitetu Środowiskowego Nanki w Krakowie: „Życie Partii” nr 2

## GOŚĆ MIEDZIEMY

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach  
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkocz  
Adres Redakcji: ul. Wita Stwosza 16,  
40-050 Katowice, telefon 511-807,  
Telex 631 3740 GOSF,  
skrytka pocztowa 156.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Wysyłka zagraniczną „Gościa Miedziemego” zajmuje się Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw — Dział Prasy Eksportowej ul. Towarowa 26, 00-910 Warszawa.  
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „P-R-R” Katowice, ul. Lichknechtowa 22.  
Indeks 30018 3552 Zani. 304-12/83 Z-4

## PAPIESKI INSTYTUT STUDIÓW KOŚCIELNYCH

### CZYLI HISTORIA KOŚCIOŁA POLSKIEGO W ARCHIWUM WATYKAŃSKIM

O watykańskich zasobach archiwalnych napisano wiele, głównie jednak w publikacjach specjalistycznych, natomiast brak literatury przybliżającej laikom ich arcyceiekawą zawartość. Dlatego warto poświęcić nieco uwagi mało — jak się zdaje — znanej polskiej placówce dokumentacyjno-badawczej: Papieskiemu Instytutowi Studiów Kościelnych.

Ta niewiele w istocie mówiąca nazwa kryje w sobie 25 lat działań i liczących się efektów zmierzających do przyswojenia polskiej nauce bezcennych poznawczych dokumentów z archiwów Stolicy Apostolskiej, dotyczących naszego narodu i Kościoła. Początki tych działań wiążą się z osobą ś.p. o. Eugeniusza Reczka, jezuitę, który u schyłku 1957 roku wyjechał za granicę, wybrać do świadczenia pracy archiwów, bibliotek i muzeów kościelnych, a także zba-

dać możliwość odzyskania świadectw przeszłości Kościoła w Polsce. W ideę tę osobiście zaangażował się prymas, kard. Stefan Wyszyński, który także zarysował wstępny program prac sprawozdający się do systematycznych poszukiwań, rejestracji i udostępniania dokumentacji wszystkim zainteresowanym. Ta, zrazu osobista, misja ojca Reczka przekształciła się stopniowo w zorganizowaną, wieloosobową, wyposażoną w 1963 roku we własny lokal, pracę już Instytutu, choć jeszcze nie papieskiego. Status Instytutu Papieskiego otrzymała placówka w 1971 roku, a trzy lata później nową, dogodnie zlokalizowaną a co ważniejsze — przestronną, siedzibę przy rzymskim Piazza Cairoli 117.

Lziś (a należy przypuszczać, że także jeszcze długo w przyszłości) zespół pracowników Instytutu koncentruje się na szerokiej penetracji archiwów watykańskich, choć — jak wspominałem — zro-

dziła go idea rozpoznania wszelkich zagranicznych źródeł historii Kościoła polskiego. Nauka polska nie stawia pierwszych kroków w watykańskich archiwach. Działały przecież Rzymskie Ekspedycje Polskiej Akademii Umiejętności, potem PAN. Instytut postawił sobie jednak za cel systematyczne zdokumentowanie zbiorów watykańskich, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem poloników, w efekcie czego tak gromadzone materiały mogą być wykorzystywane do różnych tematycznie opracowań. Równocześnie podjęto pracę nad założeniem katalogu już publikowanych i opracowywanych dokumentów watykańskich — zarówno przez naukę polską, jak i światową.

Napisałem, iż celem zasadniczym Instytutu jest przyswajanie rezultatów jego pracy nauce polskiej. Owo przy-

(DOKONCZENIE NA STR. 8)

## CZYTELNICY PISZĄ

[— — —] [Dekret z dn. 12.XII.1981, O stanie wojennym, rozdz. II, art. 17, pkt 4 (Dz. U. nr 29, poz. 154)]

### JESZCZE O PRZEWODNIKU PO SANKTUARIACH MARYJNYCH

Informacja o przygotowywanym do druku „Przewodniku po sanktuariach maryjnych” przez Siostry Niepokalanki z Wałbrzycha wywołała lawinę listów do redakcji. W imieniu wszystkich zainteresowanych czytelników poprosiliśmy autorki przedsięwzięcia — Siostry Niepokalanki o bardziej szczegółowe informacje. A oto list, który otrzymaliśmy z Wałbrzycha.

W odpowiedzi na list redakcji uprzejmie informujemy, że nie możemy podać wyczerpujących informacji na pytania o książkę „Z dawien Polski Tys Krolow” — przewodnik po sanktuariach w Polsce” z następujących powodów:

1 Druk książki rozpoczął w styczniu br., pierwsze egzemplarze dostaniemy przypuszczalnie w czerwcu, na przyjazd Ojca św. Termin ukończenia druku całego nakładu trudno przewidzieć, gdyż jest to zależne od drukarni.

2 Nie możemy ogłosić subskrypcji, ponieważ aż do ukończenia druku nie będą znane nam koszty publikacji, na podstawie których dopiero ustalimy cenę. Będzie ona raczej wysoka, ponie-

waż będzie to wydawnictwo dwutomowe, w płócienną oprawie, na dobrym zagranicznym papierze, zawierające 125 barwnych ilustracji.

3 Nakład wynosi niestety tylko 10 tys. egzemplarzy — na więcej brak nam papieru. Może po jakimś czasie uda się uzyskać zgodę na wznowienie.

Biorąc to wszystko pod uwagę prosimy zamieścić na Waszych łamach notatkę, zaznaczając, że dokładniejsze informacje można uzyskać pisząc bezpośrednio pod następujący adres: S. Maria Gyzla — niepokalancka, ul. Poniatowskiego 7, 33-300 Nowy Sącz. Wszystkie listy nadesłane do Wałbrzycha zostały tam przekazane.

SIOSTRY NIEPOKALANKI  
Wałbrzych

### DROGA ŻYCIA

Chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami, jakie nasunęły mi się w związku z przytoczonym w rubryce „Przeczytaliśmy” (GN nr 2) fragmentem publikacji W. Rutkowskiego w „Słowie Powszechnym”.

Chodziło o naturalne metody regulacji poczęć, o brak ich upowszechniania przez tzw. Poradnię K. Natomiast szeroko popularyzuje się i reklamuje w tych poradniach i szpitalach środki antykoncepcyjne. Byłem ostatnio w Trzebnicy na odwiedzinach w oddziale ginekologicznym i zauważyłem dużą tablicę, a na niej: „Chcesz uniknąć cią-

ży — stosuj środki antykoncepcyjne”. I tu następowało wymienienie jakie i jak. Ani słowa o szkodliwości tych środków, ani słowa o metodach naturalnych.

W ramach tzw. nauk przedślubnych narzeczeni dowiadują się m. in. o naturalnych metodach regulacji poczęć. Ale — wiem to z własnego doświadczenia, bo sam prowadzę te nauki — często traktują je jako jedno z „utrudnień” Kościoła. Znajomość tych metod pozostaje powierzchowna i później, w małżeństwie stosuje się środki antykoncepcyjne, bo to prościej. Dotychczas uważałem, że tak mała znajomość tych spraw jest zjawiskiem lokalnym, na moim terenie. Okazuje się jednak — właśnie z przytoczonego przez Was fragmentu publikacji, że nie, że jest to niestety dosyć powszechne. Dlatego uważam, że prasa katolicka, w tym także „Gość Niedzielny”, powinna tym zagadnieniem poświęcać stale i wiele miejsca, aby uprzytamnić katolikom, iż tak jak tego nauka Kościoła, tylko naturalna regulacja poczęć jest drogą życia dla małżonków.

Z.K.  
Oborniki Śl.

Henryk Wutke [— — —] [Ustawa z dnia 31.VII.1981, O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99)]



## Na marginesie

Jest rzeczą zadziwiającą, że podstawowe zasady skutecznego wychowania są przecież znane od wieków, a równocześnie ludzie nieustannie o nich zapominają i popełniają wciąż te same błędy. Przede wszystkim prawie wszyscy przywiązują nadmierną wagę do słów: powiedzianych lub napisanych, a później dziwią się, że tak niewiele z tego wynika. Dotyczy to rodziców i nauczycieli, duszpasterzy i przedstawicieli różnego typu władz. Wychowanie zaś, czyli formowanie społecznej osobowości człowieka, wynika w dość niewielkim zakresie z informacji słownych a zależy głównie od trzech wyników: 1) od tego jaką rolę społeczną pełnimy, 2) jakie wzorce zachowań ludzkich dostrzegamy dookoła siebie i na ile są one obowiązujące oraz 3) jak się kształtuje — tu tajemnicze określenie — nasza „jazni odzwierciedlona”. Bardzo upraszczając: jeśli z konieczności lub w wyniku mądrego systemu wychowawczego musimy we wczesnej młodości działać samodzielnie, w trudnych warunkach, podejmować decyzje, pokonywać trudności, odpowiadać za innych ludzi — wówczas jest duże prawdopodobieństwo, że będziemy ludźmi samodzielnymi, odpowiedzialnymi itd. oraz vice versa — jeśli takiej samodzielnej roli nie pełnimy to nimi nie będziemy. Jeśli dookoła siebie widzimy ludzi kierujących się etyką, a ich zachowania są społecznie uznawane i premiowane jest duża szansa, że w znacznym stopniu będziemy je naśladować. Oczywiście, życie nie jest takie proste. Często widzimy dookoła siebie różne wzorce zachowań, czasem przeczące jedne drugim. Bywa też tak, że odpowiadające im zachowania wcale nie są premiowane, a wręcz odwrotnie — przysparzają kłopotów. Otóż słabość współczesnego wychowania wynika w dużym stopniu właśnie z ilości takich sytuacji. Sprzeczności te trzeba przyjąć jako rzecz w naszych czasach nieuchronną, pamiętając tylko, że stosunek uczuciowy do określonych ludzi i zachowań będzie czymś decydującym o tym czy oddziałają wychowawczo i potrafią pociągnąć za sobą czy nie. Warto w każdym razie pamiętać o znajomości a bardzo częstej sekwencji wychowawczej: jeśli rodzice głoszą swoim dzieciom np. zasady wierności małżeńskiej czy też mówią, że nie należy okradać zakładu pracy, ale w praktyce obydwie te zasady łamią, wówczas jest wysoce prawdopodobne, że dzieci — o ile miały choćby jakiś taki kontakt z rodzicami — będą także później zdradzać i kraść, a w każdym razie będą przejawiać takie predyspozycje, głosząc równocześnie słuszne zasady usłyszane za młodu. Przyjmuję bowiem jako sprawę oczywistą, że na ogół nie da się ukryć przed dziećmi własnych zachowań moralnych. Trzeci czynnik: tę tajemniczą „jazni odzwierciedlona” odkrył, nazwał i opisał polski uczony Florian Znaniecki, najwybitniejszy nasz socjolog w czasach przedwojennych. Sądzę wszakże, że i tu wielu ludzi od dawna dobrze wiedziało o co chodzi: Mianowicie ogromne znaczenie dla tego, co ja myślę o sobie samym i swym życiu ma to, co dostrzegam na swój temat w oczach otaczających mnie ludzi: aproba, uznanie lub niechęć — to się bardzo liczy. Dziecko naprawdę kochane uzyskuje uznanie swojego „ja” przez otoczenie, co nadaje mu niezbędne dla równowagi i rozwoju jego osobowości poczucie własnej wartości. Uznanie dziecka i nastolatka za dobrego ucznia w szkole, uznanie własnych kolegów w grupie przyjacielskiej, uznanie i podziw dla matki, mojego chłopca lub dziewczyny, a później mojego męża lub mojej żony, a także mego zwierzchnika w pracy — to są potężne czynniki wychowawcze ożywające i dynamizujące osobowość człowieka. Z drugiej strony przekonywanie, słusne lub niesłusne, że ktoś jest niedorajdą lub łobuzem bardzo silnie spycha w tym właśnie kierunku młodą osobowość. Złodzieje i prostytutki to często w większym stopniu produkt „jazni odzwierciedlonej” niż otrzymanych przykładów, czyli wzorców zachowań oraz wykonywanych czasem z konieczności społecznych ról.

W sprawach ludzkich nie ma nigdy zupełnego determinizmu. Wszystkie te bardzo ważne wpływy zewnętrzne zdeterminują się zawsze z niepowtarzalną indywidualnością każdego człowieka, który ulega im, ale też je przetwarza i przekształca w miarę sił swego serca i rozumu. Wpływy te muszą jednak uwzględniać wszyscy wychowawcy postępując zgodnie ze współczesną wiedzą o człowieku i wychowaniu. Ale o tym już następnym razem.

## Krótko i węzłowato

# KTO SIĘ BOI BEZDOMNYCH?

Pisałem już tu dwukrotnie o wrocławskim Schronisku im. Brata Alberta. Za drugim razem, w felietonie z 5 grudnia ub. r., próbowałem bronić tej inicjatywy przed niechętnym stosunkiem władz miejskich. Otóż okazało się, że obrona ta była poniekąd spóźniona, bo zanim felieton się ukazał, schronisko zostało zamknięte. Na szczęście jego stały opiekun, ks. Jerzy Marszałkiewicz, oraz część lokatorów jest zameldowana na stałe, trudno więc ich usunąć bez zakwaterowania gdzie indziej i eksmisja pozostała na papierze. Niemniej taka decyzja została podjęta.

Ale ludzie, którzy włożyli swego czasu bardzo wiele wysiłku w to, by założyć schronisko, bronią teraz sprawy z równą mocą. Zwrócili się o pomoc do różnych instytucji. Również na moje ręce, został skierowany do redakcji „GN” list Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielewskiego, które jest właścicielem wrocławskiej „ogrzewalni”. Tekst listu jest wymowny. Czytamy w nim, że...

Schronisko im. Brata Alberta jest „jak dotąd, jedynym miejscem mogącym udzielić skutecznej pomocy ludziom, którzy z różnych powodów znaleźli się bez dachu nad głową. Zarówno MO, jak między innymi PKPS PCK, Służba Zdrowia, nie mają możliwości, a często nie wiedzą, jak pomóc osobom bezdomnym, z którymi mają do czynienia. Często bowiem są to ludzie bez rodziny, „bez adresu”, bez stałego źródła

utrzymania, a także nedorozwinięci umysłowo, sklerotycy, niezdolni do podjęcia jakiegokolwiek pracy. Eksmisja takich ludzi w zimie bez dania im jakiegokolwiek zastępczego spowodowałaby, że musieliby oni znowu nocować na klatkach schodowych, piwnicach, strychach i wielu z nich mogłoby nie przetrwać zimy. Z wieloletnich doświadczeń opiekuna schroniska wiadomo, że bardzo wielu ludzi umarło z tego powodu, że nie było takiego miejsca, gdzie mogliby uzyskać pierwszą pomoc i nocleg. (...) Przez schronisko przewinęło się 279 osób, które zameldowane były na dłuższe i krótsze pobyty. 80 osobom udzielono pomocy w wyrobieniu dowodów osobistych. 75 osobom działacze Towarzystwa pomogli w znalezieniu pracy i hotelu robotniczego, ewentualnie innego lokum. 11 mieszkańców uzyskało stałe zatrudnienie, ale z braku miejsca w hotelu mieszkają nadal w schronisku. 22 osoby komisje inwalidzkie zakwalifikowały jako ludzi niezdolnych do pracy, ludziom chorym załatwiono leczenie w szpitalu lub sanatorium. 45 osób skierowano do leczenia odwykowego. 7 starców udało się umieścić w domach opieki społecznej a dalszych 7 czeka na miejsca.

Zarząd Główny zdaje sobie sprawę, że barak przy ul. Lotniczej nie spełnia warunków sanitarnych i p.poż., zapewnia jednak lepsze warunki bytowe ludziom bezdomnym niż lawka w parku czy nocleg na śmietniku. Ponadto bez-

domni, którzy nocowaliby np. w piwnicy, czy na strychu budynków mieszkalnych, stanowią tam większe zagrożenie pożarowe niż w schronisku, gdzie są poddani stałej kontroli i gdzie nawet w nocy, dzięki całonocnym dyżurantom, istnieje możliwość natychmiastowej interwencji.

Ze względu na społeczny i humanitarny charakter swej działalności Towarzystwo oczekuje pomocy ze strony władz miasta mimo znanych trudności lokalowych. Wydaje się bowiem nieprawdopodobne, aby w mieście posiadającym schronisko dla bezdomnych zwierząt, zabrakło lokalu na schronisko dla bezdomnych ludzi!”

Wydaje się nieprawdopodobne... Szanowny ten, co by mniemał, że coś jest tu i teraz nieprawdopodobne. Niemniej rozumiem, że retoryka wymaga pewnych zwrotów. A zresztą przecież — jak sam pisałem — nie wolno tracić nadziei, cnoty fundamentalnej!

JONAS

P.S. No i faktycznie: dowiedziałem się właśnie, że decyzja eksmisyjna została zawieszona do czasu otrzymania przez schronisko innego lokalu. Tak pomyślny obrót sprawy zawdzięcza należy pomocy różnych osób i instytucji, które nie boją się bezdomnych. Im na dobra wiadomość: mój apel o pomoc ks. Marszałkiewiczowi dał wyniki. zgłosił się ktoś do pełnienia dyżurów. Będę dzięki

## Bez klucza

# NIEFORMALNY CHÓR

Słowo „jednomyslność” brzmi dla wielu dość podejrzanie. Kojarzy się na ogół z czymś mało autentycznym. Co innego — „pluralizm postaw i poglądów”. Toteż w rozmaitych okresach krytykowano, a nawet wykpiwano spotkania i dyskusje, których uczestnicy przejawiali niejaką jednolitość poglądów. Powiadano: tak to się dzieje, kiedy się coś organizuje „odgórnie” i w dodatku według sztywnego schematu. Niemożliwa jest wówczas spontaniczność wypowiedzi, a zatem — ujawnienie się różnicy stanowisk. Zamiast prawdziwej dyskusji powstaje właściwie zestaw uzupełniających się monologów, które następnie zlewają się w jeden chór. Monologi te, co najgorsze, bywają wcześniej „uzgadniane”. Najzłotliwsi dodawali, że takie spotkania dyskusyjne są właściwie antydialektyczne. Wiadomo przecież, że istotą dialektyki jest walka przeciwieństw, ściąganie się różnic i sprzeczności. A szczególnie — w Polsce. Polaków, albowiem cechuje indywidualizm i wręcz niezgodność. Stąd porzekadło: „dwóch Polaków — równa się trzy zdania i cztery ugrupowania”.

Bardzo słuszne wydawały mi się zawsze te sceptyczne sądy na temat ludzkiej jednomyslności. Życie jednak jest przekorne. Kiedy ludzie dojdą do jakiegoś wniosku — chętnie im de-

monstruje drugą stronę medalu. Oto przykład z moich niedawnych doświadczeń.

Gesto wypełniony przedział pociągu. Pasażerowie — nie znający się zupełnie nawzajem. Całkowicie przypadkowa, chwilowo powstała zbiorowość, czyli „grupa nieformalna”. Złożona — z osob w różnym wieku, różnej płci, o różnym wykształceniu, różnym pochodzeniu socjalnym; pracujących w różnych zawodach. Jak to bywa w drodze — paru podróżnych nawiązało rozmowę, która następnie wciągnęła cały przedział.

Rozmowa dotyczyła rozmaitych zjawisk życia społecznego, instytucji, odgrywających w nim poważną rolę, pewnych układów międzyludzkich i płynących z nich konsekwencji. A więc — same istotne i ciekawe tematy. Oczywiście — charakter rozmowy był, z natury rzeczy, całkowicie spontaniczny (skąd mogłyby się tu wziąć jakiegokolwiek schematy, „sterowanie” czy uzgodnienia?). W sumie — tzw. „optymalnie najlepsze” warunki do ujawnienia autentycznego pluralizmu stanowisk.

A jednak...

Zamiast autentycznego pluralizmu — ujawniła się autentyczna, najjednomyslniejsza jednomyslność i harmonia. Spontaniczne wypowiedzi, które — zdawałoby się, że zmierzają w kierunku

dyskusji, okazały się zestawem uzupełniających się monologów, które następnie zlewały się w jeden chór. Rozmowa, niezależnie od dzielących ich różnic wieku, wykształcenia, zawodu, pochodzenia, wyobraźni, wyrażała podziwu godną zgodność stanowisk w omawianych sprawach. Sami! Bez czyjej pomocy i zacięty. Wykazując całkowitą jednność opinii i upodobania analogiczne myśli i emocje, a także — marzenia. Gdyby stanął pomiędzy nimi socjolog i poprosił o wypełnienie ankiet — byłby zapewne zaskoczony wynikiem, ponieważ ankiety wyglądałyby jak odbite przez kalkę. Gdyby wypadło im, w danej chwili, odbyć jakiejś szybkościowe głosowanie — nie byłoby kłopotu z liczeniem głosów.

I gdzież się podział ów oślawiały polski indywidualizm?

Ciekawe byłoby zarejestrowanie, przy pomocy jakiegoś komputera czy innego przyrządu, podobnych rozmów prowadzonych oddolnie przez podobne „grupy nieformalne”, a następnie — porównanie. Ciekawe również, czy ewentualny wynik takich badań uczyniłby badaczy. Może niektórzy z nich stwierdziliby nagle, że jednak bardzo lubią indywidualizm, nawet w skrajnej postaci, i — jak największe — nie uciśnianie postaw?

## PAPIESKI INSTYTUT

(DOKONCZENIE ZE STR. 7)

swąjanie nabrało praktycznego znaczenia z chwilą otwarcia w 1976 r. jego filii przy Bibliotece Pisarzy — domu zakonnego księży jezuitów w Warszawie. Gromadzi się tam i udostępnia, na ogólnych zasadach obowiązujących w bibliotekach naukowych, efekty pracy rzymskiej placówki merytorycznej, tzn. mikrofilmu i fotokopie watykańskich archiwaliów, kartoteki, a także podstawowa literatura przedmiotu. Jest punkt warszawski także ośrodkiem informującym o aktualnym stanie prac rzymskich, o ich planach.

Trzeba powiedzieć, że Instytut stale rozszerza zakres swej działalności, często — jak mówi jego obecny dyrektor, ojciec Hieronim Fokciński — za cenę zmniejszenia czasu na własną naukową pracę jego pracowników, spełniając trochę rolę zagranicznego ośrodka kultury i nauki polskiej. Wzrost zainteresowania Polską, Kościołem w naszym kraju, naszą historią, kulturą i nauką, spowodowany wyborem Polaka na

Stolicę Piotrową, natchnął szereg nie planowanych obowiązków na Instytut. Toteż placówka ta stała się usługową jakby w dwie strony. Ojczerna czytelnia i biblioteka, zasobna już w ok. 35 tys. tomów, odwiedzana jest nie tylko przez Polaków przebywających czasowo dla odbycia studiów w Rzymie, ale także przez licznych zagranicznych naukowców interesujących się problematyką polską.

Instytut prowadzi także własną działalność wydawniczą, w ramach której opublikowano ok. 50 pozycji w kilku seriach. Na uruchomienie warszawskiej filii Instytutu zainaugurowano wydawnictwo „Informaciones — Biuletynu Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych”. Dotychczas ukazały się dwa numery „Biuletynu”, który w założeniu redaktorów stanowić ma środek informacji o postępach prowadzonych kwerend, stopniu opracowania zebranych materiałów, planowanych pracach i wydawnictwach nie tylko Instytutu, ale in-

nych ośrodków podejmujących tematykę kościelną w oparciu o archiwa watykańskie. Przedstawienie, nawet najbardziej, zawartości obu dotychczasowych numerów „Biuletynu” wykracza poza przyjęte ramy artykułu. Pozostaje jedynie zapewnić, że są tam pozycje ciekawe także dla „przeciętnego” laika historyku, takie choćby jak instrukcja dworskiego w związku z konklawą po śmierci papieża Klemensa XIV w 1774 roku albo recenzja kolejnego tomu dokumentów w serii „Akta i dokumenty Stolicy Świętej dotyczące drugiej wojny światowej” — tymi razem poświęconego Stolicy Apostolskiej i sytuacji religijnej w Polsce i krajach bałtyckich 1939—1945.

Archiwa w ogóle, zaś watykańskie szczególnie, wzbudzają zainteresowanie. Ich zasoby pozwalają poznać — to znaczy: zrozumieć — przeszłość. Zrozumieć przeszłość — to jakby wiedzieć o przyszłości — państwa, narodu, Kościoła.